Nr. 24. Kraków, dnia 14 czerwca 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1. Telefon 1286.	Naczelny redaktor: Jakób Bojko.	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Polityka pałki i mordu.

Redaktor Dąbski omal nie zabity przez Stapińszczaków w Krajowicach. — Poseł Bosak hersztem rozbójników.

W niedzielę wieczór we wsi Krajowice koło Jasła popełnili stapińszczycy ohydny mord. Na odludziu, koło karczmy, banda drabów, na których czele stał serdeczny przyjaciel Stapińskiego poseł Bosak, napadła na wracającego z wiecu w Ujeździe **redaktora Jana Dąbskiego i w sposób nieludzki go poraniła.** Cud boski, doprawdy, że red. Dąbski jeszcze żyje. Ze sposobu napadu i z bestyalskiego rozwydrzenia drabów Bosakowych widać bowiem całkiem wyraźnie, że chcieli oni Dąbskiego zamordować i w ten sposób pozbyć się przeciwnika, którego sam Stapiński uważa za najgroźniejszego. Zbrodniarze bosakowi z pałkami rzucili się na Dąbskiego i rozbiwszy mu kołem głowę, strzaskawszy mu pałką nos, gdy Dąbski, zbroczony krwią, padł nieprzytomny na ziemię, nie zaprzestali, ale leżącego już w omdleniu bili pałkami i kopali, dopóki nie spostrzegli, że on już nie rusza się, »nie zipie«. Dopiero wtedy odeszli, pozostawiając ofiarę swojej dzikości na bagnistej łące. Gdyby byli przypuszczali, że Dąbski jeszcze żyje, byliby go bili dalej, aż do zamordowania go, bo przecie wyraźnie krzyczeli, że **chcą Dąbskiego zabić.**

W historyi ruchu ludowego jeszcze podobnej zbrodni nie było. Lud polski wrogów miał zawsze dość, walczył z nimi i walczy od lat, ale ich nie mordował, bo wiedział zawsze o tem, że pałka i mord, to nie jest broń w walce politycznej; to argument zbójów, ale nie uczciwego ludu, walczącego o swe prawa. **Dopiero stapińszczycy, i to luminarze, posłowie, którzy pozostali przy Stapińskim, — obecnie rozpoczęli politykę pałki i mordu.**

Krajowice — to nowy etap w historyi ruchu ludowego w naszym kraju, etap, który się zaczyna zbrodnią, dokonaną na przeciwniku politycznym. Pan Stapiński powie może, że ten nowy etap zaczął się w Kielanowicach, gdzie jego wyrzucono z wiecu, i jak on twierdzi, podobno poturbowano. My zajścia w Kielanowicach potępiamy z całą stanowczością, twierdząc, że w polityce pałka nie jest argumentem. Ci, co wywołali zajścia w Kielanowicach, dopuścili się na ludzie polskim zbrodni, bo wprowadzili azyatyckie, barbarzyńskie stosunki w życie polityczne naszego ludu. I za to ponoszą odpowiedzialność. Ale w Kielanowicach jednak nie mordowano, nie było rozlewu krwi, nie było zbrodni, jaka była w Krajowicach. Wprowadzenie w życie polityczne mordu jako argumentu i pałki jest ohydną »zasługą« Stapińskiego i jego zwolenników.

W tej zbrodni krajowickiej przejawia się najdobitniej »radykalizm« p. Stapińskiego i jego sojuszników. Takiego »radykalizmu« jeszcze na wsi polskiej nie widziano. Kierowanie chłopów na zbrodniarzy, doprowadzanie ich do zdziczenia, do zbydlęcenia, oto najnowszy kierunek stapińszczyzny.

P. Dąbski, organizator odrodzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego, był na wiecu w Ujeździe Był tam poseł Madej i poseł Bosak. Wiedzieli obaj, że p. Dąbski będzie wykazywał zdradę Stapińskiego, udowodni, że Stapiński dopuścił się na

ludzie polskim zbrodni, bo sprzedał za judaszowy grosz jego prawa, że uderzy na nich obu, bo oni, pozostając przy Stapińskim, są takimi samymi szkodnikami, jak Stapiński. Mogli więc wysłuchać tego, co powie p. Dąbski, a potem zabrać głos i odeprzeć zarzuty, wykazać, że p. Dąbski się myli, że oni mają słuszność, że Stapiński nie zdradził ludu i t. d. Nie, oni tego nie zrobili. Oni chcieli wiec rozbić, bo wiedzieli, że wobec dowodów, jakie p. Dąbski wyłuszczy, o jakich zresztą wie już cały lud polski, nie będą mogli obronić ani Stapińskiego, ani siebie. Gdyby byli naprawdę ludowcami, to byliby się bronili, byliby zbijali wywody p. Dąbskiego i czekali, co na to powie lud, co powiedzą zgromadzeni. Oni tego nie zrobili. Oni wiedzieli, że argumentów, któreby lud przekonały o niewinności Stapińskiego, nie znajdą i dlatego postanowili użyć argumentu »radykalnego«, użyć pałki i — zamordować p. Dąbskiego, aby w ten sposób pozbyć się przeciwnika.

Szatańską tę myśl wprowadził w czyn poseł Bosak. Jako serdeczny przyjaciel Stapińskiego, chciał Stapińskiemu wyrządzić przysługę i zgładzić ze świata jego najgroźniejszego przeciwnika. Wyruszywszy z wiecu, poseł Bosak zabrał swoich zwolenników, których przywiózł ze swojej wsi z Brzyszczek, zaprowadził ich do karczmy, a potem urządził z nimi razem zasadzkę na Dąbskiego, zupełnie jak ten zbój, szukający odludzia dla popełnienia zbrodni. Na jego komendę rzuciła się banda drabów na Dąbskiego, na jego komendę omal nie rozwaliła chałupy, w której się Dąbski skrył, a następnie mordowała uciekającego.

Poseł Bosak ponosi moralną winę zbrodni i hańby, jaka przez to spadła na lud polski. On ściągnął na lud polski hańbę skrytobójczej zbrodni, on z chłopów polskich, których spił i którymi komenderował, zrobił morderców!

Bracia chłopi! Widzicie teraz najlepiej, do czego doprowadza Stapiński i jego zwolennicy. Widzicie namacalnie, na czem się zasadza w istocie rzeczy »radykalizm« Stapińszczyków! Nie mogą się bronić argumentami politycznymi, więc chwycili się pałki i mordu, ściągając w całej Europie hańbę na lud polski, który teraz wrogowie nasi, a mamy ich przecie tylu, zwać będą dziczą, zgrają morderców! Za tę hańbę, Bracia chłopi, odpłacimy p. Stapińskiemu i jego »madejom«. Nie pałką, nie mordem, bo my tych środków walki nie uznajemy, ale ostatecznem wyrzuceniem p. Stapińskiego poza nawias politycznego życia ludowego. Nie możemy dopuścić do tego, aby człowiek, który lud zdradził, który obecnie stał się herszteım rozbójników, dalej grał rolę wodza ludu! Ze zbójami precz!

Takie wołanie niech idzie od wsi do wsi, niech wszyscy ci, co jeszcze wierzyli w Stapińskiego, przekonają się, do czego on i jego zwolennicy prowadzą lud polski. Zbrodniarzy, wojujących pałką, lud polski między sobą ścierpieć nie powinien i nie ścierpi! Jakże możemy prowadzić walkę o swe prawa, jeśli nas w Wiedniu i w całym świecie uważać będą za dzicz, która polityki nie rozumie i wojuje pałką i mordem?

Poniżej podajemy dwa sprawozdania z wiecu w Ujeździe i krwawego napadu na p. Dąbskiego, pisane przez ludzi, którzy na wiecu byli. Dają one przerażający obraz zdziczenia, do jakiego doszedł przyjaciel p. Stapińskiego poseł Bosak i jego zwolennicy:

Wiec w Ujeździe.

Na niedzielę, dnia 7 b. m., zapowiedziany został wiec publiczny w Ujeździe, w którym mieszka poseł Madej. Wiec ten wzbudził zainteresowanie w okolicy, ponieważ miał się stawić na nim Madej i drugi trabant Stapińskiego, poseł sejmowy Bosak, od których wszyscy uczciwie myślący ludowcy w Jasielskiem dawno odstąpili i przeszli pod sztandar „Piasta“.

Bosak przywiózł pomoc dla Madeja.

Ponieważ pos. **Madej w swojej rodzinnej wsi nie cieszy się najmniejszem zaufaniem,** ma tam tylko czterech zwolenników, swoich krewniaków, przeto Madej razem z Bosakiem przyjechali do Jasła, ażeby zaczerpnąć pomocy z innych wsi. Usiłowania zwerbowania ludzi spełzły na niczem, więc pos. **Bosak przywiózł ze swojej wsi, z Brzyszczek, na dwóch wozach koło 20 chłopów,** którzy wraz z czterema zwolennikami Madeja z Ujazdu stanowili całą siłę obu zwolenników łapownika.

Wiec miał się odbyć w domu p. Gajdy. **Przybyło masa ludzi z Ujazdu i ze wsi okolicznych tak,** że już około godziny drugiej po południu sala była szczelnie nabita włościanami. Z prawej strony ulokowała się szczupła garstka Madeja i Bosaka, przygotowana do robienia awantur.

Wyrzucenie Stapińszczyków ze sali.

Wiec zagaił najpoważniejszy gospodarz z Ujazdu, Wojciech Gajda i zaproponował na przewodniczącego Madejczyka. Na to Stapińszczycy, krewniacy Madeja i owi zwiezieni z Brzyszczek przez Bosaka chłopi wszczęli tumult i chcieli przewodniczącym zrobić posła Bosaka. Zarządzono głosowanie. **Za Madejczykiem oświadczyło się 200 osób, za Bosakiem 20.** Mimo tak olbrzymiej przewagi Bosak i Madej wraz ze swoją rozwydrzoną bandą twierdzili, że oni są w większości. Przez kwadrans trwał **wielki hałas.** Madejczyk, jako przewodniczący, kilkakrotnie wzywał hałasujących do spokoju, ale bezskutecznie. Kilkunastu gospodarzy zaczęło się domagać usunięcia awanturników. Wobec tego Madejczyk polecił wyrzucić ich ze sali. **Olbrzymia masa zebranych naparła na Stapińszczyków i wyrzuciła ich razem z posłem Madejem ze sali.** Pozostał w niej pos. Bosak, **który w ten sposób się miotał, że aż zbił obraz na ścianie.** Zebrani utworzyli wreszcie szpaler i **wyprowadzili go z izby na podwórze.** W ten sposób, przez wyrzucenie obu posłów z izby z powodu awantur, zadokumentowała się namacalnie wola większości.

Dalsze obrady.

Po usunięciu awanturników miano przystąpić do obrad. Naraz wszedł do izby wachmistrz żandarmeryi, przeznaczony do utrzymania porządku i oświadczył, że z powodu awantur nie można urządzić zgromadzenia publicznego, tylko poufne. Inicyatorowie wiecu przez długi czas starali się przekonać wachmistrza, że spokój jest **już zapewniony, gdyż awanturników wyrzucono, ale żan-**

darm oświadczył stanowczo, że do zgromadzenia publicznego nie dopuści. Wobec tego z konieczności zdecydowano się na odbycie zgromadzenia poufnego, na które jednak wstęp był dla wszystkich wolny tak, jak na wiecu.

Przewodniczącym wybrano Madejczyka. Dłuższy referat o sytuacyi obecnej wygłosił p. Jan Dąbski. Po nim przemawiali Madejczyk, Kania, Gajda, Konieczny i wielu innych, charakteryzując w dobitny sposób swoją niechęć do polityki Stapińskiego.

Uchwalenie wotum nieufności Madejowi i Bosakowi.

Wiec zakończył się **jednomyślnem uchwaleniem rezolucyi, w której wyrażono wotum ufności posłom odrodzonego P. S. L.**, zaś wotum **nieufności posłom Madejowi i Bosakowi, a pogardę Stapińskiemu.** Wkońcu wybrano komitet gminny dla Ujazdu i dla sześciu okolicznych gmin, z których włościanie byli **na** wiecu w wielkiej liczbie.

Przebieg wiecu i nastrój obrad był imponujący. Rzadko gdzie spotyka się takie jednomyślne potępienie polityki łapownictwa, jak się to stało w rodzinnej wsi Madeja, gdzie go najlepiej znają.

Gdy wiec zamknięto, wybitniejsi ludowcy pozostali w izbie, gdzie jeszcze długi czas rozprawiano nad obecną sytuacyą polityczną.

Tymczasem Madej, Bosak i jego kompania z Brzyszczek odbywała „poufne zebranie“ przy piwie.

Skrytobójczy napad bandy Bosaka na red. Dąbskiego.

Poseł Bosak urządza zasadzkę na Dąbskiego.

Około godziny 7-ej wieczór wyjechali kompanioni Bosaka razem z nim do Brzyszczek, wsi, do której droga prowadzi przez Jasło. W tym samym kierunku w godzinę później wyjechał fiakrem p. Dąbski wraz z pp.: Cholewiakiem, Kanią i Petką. Liczna gromada włościan odprowadziła odjeżdżającego p. Dąbskiego aż do promu we Wróblowej, gdzie, po pożegnaniu, włościanie wrócili do Ujazdu, a p. Dąbski z towarzyszami pojechał szosą do Jasła.

Droga do Jasła prowadzi przez wieś Krajowice. Na końcu wsi znajduje się tam karczma. **W karczmie tej rozlokował się Bosak razem ze swoją kompanią** z Brzyszczek, oczekując na Dąbskiego i towarzyszy. Na środku drogi **koło karczmy stanęły dwa wozy p. Bosaka w ten sposób, że przejazd był niemożliwy.** Fiakier, wiozący p. Dąbskiego, dojechawszy ku karczmie, wobec zatarasowania drogi, musiał stanąć. Wówczas p. Bosak razem ze swoją zgrają wypadł z karczmy i otoczył fiakra, obrzucając ordynarnemi słowy jadących. Widocznem było, że szukał awantury.

Bandyci pod komendą posła Bosaka.

W jednej chwili położenie stało się groźne, gdyż **kompanioni p. Bosaka zaczęli walić w jadących kamieniami.** Cholewiaka ugodzono kamieniem w głowę. (Kamień ten znajduje się w przechowaniu). Widząc, co się dzieje, p. Dąbski **postanowił nie jechać do Jasła,** ale **wrócić do wsi, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że banda Bosaka świadomie planowała krwawą masakrę.**

Gdy Dąbski zsiadł z wozu i ruszył ku wsi, by zmienić pieniądze dla fiakra, **zaczęto w niego bić kamieniami, a wreszcie sześciu bandytów,** którzy z góry mieli powzięty zamiar, aby Dąbskiego pobić, rzuciło się za nim.

Zabić Dąbskiego!

Była godzina 9-ta wieczór, a więc na pół ciemno. Dąbski, widząc goniących go drabów, wpadł do stojącego przy drodze domu, którego gospodyni, znajdująca się w izbie, zatarasowała drzwi i nie puszczała nikogo do środka. Wówczas bandyci, otoczywszy chałupę,

rozpoczęli kołami walić o drzwi,

domagając się otwarcia. Gospodyni nie chciała otworzyć. W chałupie **małe dzieci podniosły krzyk i lament.** Zgraja Bosaka, bijąc wciąż kołami w drzwi, odgrażała się, że jeżeli ich gospodyni nie puści do izby, to **zamordują jej męża,** którego schwytali przed domem. Bandyci krzyczeli głośno, że jeżeli kobieta otworzy im drzwi, to mężowi jej nic się nie stanie, bo

„oni tylko zabiją Dąbskiego“.

Po pewnym czasie przerażona kobieta, widząc, że bandyci mogą groźbę przemienić w czyn, otworzyła drzwi i do ciemnej izby wkroczyło sześciu bandytów.

Morderczy zamach na Dąbskiego.

Dąbski, nie widząc ratunku w izbie, otworzył okno, wyskoczył na podwórze i zaczął uciekać w kierunku rzeki. Rozbestwieni bosakowcy puścili się za nim w pogoń i wreszcie go dopadli.

Jeden z nich uderzył go kołem w głowę, zadając mu ciężką, 10 centimetrów długą ranę, drugi uderzył go **kołem w twarz, miażdżąc mu nos, tak, że Dąbski naraz dostał okropnego krwotoku i zbroczony krwią, nieprzytomny, upadł na ziemię.**

Bestyalstwo zgrai bosakowców.

Zdawałoby się, że to bandytom wystarczy. Jednakże nawet widok krwi, którą w jednej chwili zaczerwieniło się miejsce, na którem Dąbski leżał, nie oprzytomnił zezwierzęconej zgrai. **Kilku bosakowców przyskoczyło do leżącego na ziemi omdlałego Dąbskiego i zaczęło go tłuc kołami po plecach i głowie. Zaprzestali go bić dopiero wtedy, gdy stwierdzili,**

że już „nie zipie“.

Przekonani, że Dąbski już nie żyje, najspokojniej, jakby nie po zbrodni, ale po wypiciu kieliszka wódki, poszli do p. Bosaka, aby się pochwalić, co zrobili.

Bosakowcy chcieli drogę zasłać trupami!

Taki sam pościg urządzono za towarzyszami Dąbskiego. Jeden z nich, p. Kania, skrył się do karczmy, ale gdy bandyci zaczęli walić w drzwi kołami, żyd, bojąc się, otworzył, a Kania przez strych wyskoczył na pole i łąkami i żytem uszedł z życiem do Jasła. Podobny pościg urządzono za akademikiem **Cholewiakiem, którego również poraniono.**

Dąbski leżał przez dłuższy czas nieprzytomny na łące. Kiedy wreszcie odzyskał przytomność,

dowlókł się na czworakach do Wisłoki

i tam zmył krew, którą miał całą twarz zalaną. Wre-

szcie, zebrawszy resztki sił, ruszył ku Jasłu i około godziny w pół do pierwszej w nocy dowlókł się do domu p. Kani koło dworca, gdzie

zbroczony krwią padł nieprzytomny na progu.

Około godziny pierwszej w nocy wrócił do domu **Kania** i znalazł na progu nieprzytomnego Dąbskiego. **Przeniósł** go do swego mieszkania i przywołał lekarza kolejowego, który zrobił Dąbskiemu tymczasowy opatrunek i stwierdził ciężką, na 10 cm długą ranę na głowie, **bardzo ciężkie i niebezpieczne rozbicie nosa**, które spowodowało straszny krwotok.

Na drugi dzień, w poniedziałek, lekarz dr **Machnicki** wniósł doniesienie karne do prokuratoryi.

Poseł Bosak chciał zamordować Dąbskiego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta **krwawa masakra, urządzona prawdopodobnie z zamiarem zabicia albo wszystkich jadących, albo bodaj Dąbskiego, była świadomie przygotowana przez posła Bosaka.** On całą bandę bandycką przywiózł z Brzyszczak, **on nią komenderował**, a banda ta spełniała ślepo jego rozkazy. Poseł Bosak, stojąc przy fiakrze, oświadczył zupełnie wyraźnie, że gdyby chciał, to mógłby jadących puścić wolno, ale na razie się wstrzyma, bo może w ten sposób zmusi Dąbskiego do zaprzestania jeżdżenia na wiece w jasielskie. To chwilowe wstrzymanie się z masakrą było tylko pozornem z powodu blizkości wsi, zaś **masakra była stanowczo przygotowana na odludnej drodze**, którą jadący do Jasła mieli do przebycia.

Tak wygląda nagi fakt, odpowiadający aż do najdrobniejszych szczegółów rzeczywistości.

Bosak — zbrodniarz!

Masakra koło karczmy krajowickiej **nie była porachunkiem politycznym**, bo wiec polityczny w Ujeździe skończył się sromotną klęską obu manekinów Stapińskiego. **Był to prosty, ordynarny, bandycki napad na publicznej drodze, urządzony przez rzezimieszków i opryszków, na których czele stał poseł sejmowy**, serdeczny przyjaciel p. Stapińskiego i jego zagorzały zwolennik, **poseł Bosak.**

Co pisze uczestnik wiecu w Ujeździe.

Ujazd, 9 czerwca.

W dniu 7 czerwca odbył się w Ujeździe, w domu p. Gajdy, wielki wiec publiczny, na którym zgromadziło się około 400 włościan z Ujazdu, Wróblowej, Kłodawy, Dąbrówki, Opacia, Krajowic, Lipnicy, Bączali, Brzysk, Kołaczyc, Nawsia Kołaczyckiego i z innych jeszcze okolicznych wiosek. Zapowiedziany i ogłoszony wiec wzbudził ogromne zainteresowanie w całym powiecie, ponieważ poseł Madej odgrażał się zawsze, że do urządzenia wiecu u siebie nie dopuści. Kilka dni już naprzód jeździł p. Madej po powiecie, by zebrać rozbijaczy, nikt jakoś nie słuchał Madeja, pomimo, że furmanki i pijatykę obiecywał. I byłby Madej wędrował po wsiach na darmo, gdyby oświecona spirytusem głowa p. Bosaka nie przyszła z pomocą. Pocóż szukać daleko zwolenników — myśli sobie Bosak — kiedy ma na miejscu rozbójników, co każdą robotę potrafią. Brzyszczki, siedziba Bosaka, to gniazdo bandytów w postaci Górniaków, Dybosiów, Brąglów i inych, co o każdym czasie i w każdem miejscu gotowi są do rozprawy, zaopatrzeni w koły, noże i boksery. Niema wioski w okolicy Jasła, gdzieby ta ciemna zgraja nie dotarła, wywołując wszędzie awantury i bitki.

Przykrą to jest rzeczą, że młodzież tamtejszej gminy zamiast poświęcić chwil kilka pożytecznym rzeczom i oświacie, zakłóca tylko porządek w gminie i w okolicy. Nie będziemy się jednak dziwić, jeżeli zważymy, że na czele tej awanturniczej bandy stoi poseł Bosak. On to rozpija młodzież, on do złego namawia, on jest początkiem wszystkiego złego. I jeżeli tylko trochę się zastanowimy, to wstyd ogarnia każdego obywatela, że powiat jasielski ma tak dobranych przedstawicieli. Jeden się ze wszystkimi procesuje, wszystkich tumani i ogłupia, a jak kto przyjdzie po poradę, to daje mu znachorskie ziele, drugi lud rozpija, wrzeszczy o rekinach i organizuje rozbójnicze bandy.

Posłowie ci, przyzwyczajeni do wiecowania w szynku, zachowują się, jak pastuchy. Na dowód posłuchajcie, jak to Madej i Bosak zachowali się w Ujeździe:

Zaledwie zwołujący p. W. Gajda wiec zagaił, podnieśli 4 zwolennicy Madeja i sprowadzeni na dwóch furach Brzyszczanie ogromny krzyk. P. W. Gajda zaproponował na przewodniczącego p. Madejczyka z Wróblowej i za nim też oświadczyła się ogromna większość. Poseł Madej zaś, chcąc wiec rozbić za wszelką cenę, zaproponował p. Bosaka, za którym podniosło się rąk kilkanaście zaledwie. Znikoma mniejszość, sprowadzona umyślnie na rozbicie wiecu, robiła ogromne wrzaski i hałasowała. Madej i Bosak przewodzili i kierowali tą pijaną zgrają. Przewodniczący uspokajał kilkakrotnie hałasujących, prosił o spokojne wysłuchanie referenta, obiecując, że każdemu głosu udzieli, kto tego zażąda. Na nic się zdały prośby, wrzaski, podobne do dzikich zwierząt, nie ustawały. Kiedy prośby nie pomogły, wyczerpała się wreszcie cierpliwość obecnych gospodarzy i postanowiono hołotę usunąć. Całą zgraję wywalono za drzwi, Madeja zaś i rozindyczonego Bosaka, jako „nietykalnych“, wyniesiono, by który przypadkiem nie uwadził o próg nogą.

Dopiero po usunięciu rozbijaczy odbywały się obrady spokojnie i poważnie. Po referacie p. Dąbskiego wywiązała się szeroka dyskusya, zawiązano kilka komitetów gminnych, uchwalono wotum zaufania posłom, zgrupowanym koło „Piasta“, pp. Stapińskiemu, Madejowi i Bosakowi wyrażono pogardę. Tak więc powiat jasielski, tumaniony i ogłupiany przez Madeja i Bosaka, otrząsnął się z letargu i wszedł na drogę rozsądnej i rozumnej polityki.

Kamieniem i pałką!

Bosak, wydalony z wiecu, udał się ze swoją bandą do domu Madeja, gdzie przy kieliszku dawał wskazówki swoim najmitom, jak mają lud rozbijać. Po poczęstunku pojechał p. Bosak ze swoją gromadą, podobną do stada dzików, w kierunku Jasła. Dwie godziny później **wybrał się także tą samą drogą p. Dąbski** ra-

zem z p. Kanią, by zdążyć jeszcze na kolej. Było już w pół do dziewiątej wieczór, gdy nagle zobaczyli przed sobą zatarasowany furami gościniec.

Zaledwie się zoryentowali, że to pewnie awanturnicy z Brzyszczek, a tu nagle ze wszystkich stron otoczyli furę rozbójniki w postaci Górniaków, Dybosiów, Brągla, Myśliwca i innych, znanych na całą okolicę bandytów. P. Kania i p. Dąbski zaledwie zdołali zeskoczyć z fury, by ratować się ucieczką. P. Kani udało się wyjść bez szwanku, za p. Dąbskim jednak posypał się grad kamieni i kilkunastu ludzi puściło się za nim w pogoń. Zmęczony, dopadł do jednej chałupy, zamknął za sobą drzwi, lecz w tej chwili cała falanga bandytów otoczyła chałupę, szturmując do drzwi i okien, żądała jego wydania. Gospodarzowi tej chałupy, który był wtedy na polu, zagrożono śmiercią, jeżeli chałupy nie otworzy. Gospodyni, z obawy o życie swego męża, musiała drzwi otworzyć, p. Dąbski tymczasem chciał uciec oknem. Rzeczywiście udało mu się jeszcze wybiedz na pole, lecz wyczerpany, **potknąwszy się wśród ciemności na płocie, upadł na ziemię.** Tu dopiero dopadła go ta dzicz i **kamieniami, kołkami, bokserami, butami pastwiła się nad bezbronnym człowiekiem; odeszli go dopiero wtedy, kiedy nie dawał znaku życia...** i jeżeli p. Dąbski dzisiaj jeszcze żyje, to jest tylko cud...

Pytam się teraz, szanowni czytelnicy, co ten człowiek zawinił, że się ta rozbestwiona hołota tak zajadle na nim mściła?!... Serce się kraje człowiekowi rozsądnemu, gdy ma odpowiedzieć na to pytanie. — Za to, że idzie od wioski do wioski i oświeca ciemne tłumy, za to, że jako syn chłopski chciałby użyć i dopomódz bratu-chłopu, za to, że chce wzbudzić u milionów nieuświadomionego chłopstwa miłość Ojczyzny i pragnienie niepodległej Polski... za to, że pracuje dla dobra chłopa... ta ciemna i zdziczała zgraja odbiera mu życie...

Patrz się, p. Stapiński, jakich wychowałeś zuchów! Rozbójnicy twoi obrońcy! Bosak twoja podpora! Brzyszczki, jaskinia bandytów, to twoi zwolennicy. — Rozglądnij się: Jesteś prezesem rozbójników!!

Władysław Holewiak z Hankówki.

* * *

Red. Dąbskiego przewieziono we środę z Jasła do Krakowa. Głowę całą ma zabandażowaną, z nosa zmiażdżonego płynie krew, ręką lewą nie może poruszyć. **Stan jego nie jest niebezpieczny**, jednakże co najmniej przez dwa tygodnie red. Dąbski nie będzie mógł opuszczać łóżka.

* * *

Redakcye »Piasta« i »Gazety Ludowej« otrzymały cały szereg telegramów ze wszystkich stron kraju, z wyrazami współczucia dla red. Dąbskiego i pogardy dla zbójeckich metod Stapińszczyków. Za te słowa współczucia składamy wszystkim serdeczne dzięki.

Bracia chłopi! Rozszerzajcie nasze pismo!

Złożenie mandatu przez posła hr. Reya.

Poseł Mikołaj hr. Rey, wybrany z okręgu 43 Pilzno-Brzostek-Dembica-Ropczyce, złożył dnia 7 b. m. mandat do Rady państwa, przez co wchodzi na jego miejsce do parlamentu dotychczasowy zastępca, Jan Siwula z Paszczyny, dawny poseł parlamentarny z tego okręgu i obecny poseł sejmowy z powiatu ropczyckiego.

Poseł Rey jeszcze od rozbicia reformy wyborczej w roku zeszłym nosił się z myślą złożenia mandatu, będąc przeciwnikiem stanowczym wszelkiego rozdziału społecznego i niezgody narodowej. W ostatnich czasach pracował usilnie nad uśmierzeniem rozterki sumień katolickich w dyecezyi tarnowskiej. Gdy te starania okazały się bezowocnemi, cofa się z życia politycznego.

Sprawę tę omówimy szerzej w przyszłym numerze.

Budżet czy kara na ludność.

Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, rząd austryacki wniósł do prezydyum parlamentu budżet na czas od 1 lipca 1914 r. do 30 czerwca 1915 r. **Budżet ten nie przynosi ludności nic**, nie przeznacza prawie żadnych sum na konieczności ludowe, ani **halerza nie daje na kolee lokalne** i streszcza się niemal wyłącznie w wydatkach na obronę państwa i na administracyę. Z poszczególnych rubryk budżetu, dotyczących specyalnie ludności włościańskiej w Galicyi, wyjmujemy następujące:

Na subwencye i dotacye w dziale szkolnictwa ludowego przeznaczono 50.000 kor. Na nadzwyczajne wydatki w dziale budowy dróg dla Galicyi 1,203.800 K. Datki państwa na nadzwyczajne budowle i melioracye wynoszą dla Galicyi największą sumę ze wszystkich innych krajów, gdyż 6,713.478 koron. To są najważniejsze pozycye, które nas, chłopów, obchodzą. Warto przytem zanotować, że długi państwowe wynoszą, według budżetu, sumę 530 milionów koron, czyli o 20 milionów więcej, niż w roku zeszłym.

Tego rodzaju budżet, uwzględniający tylko konieczności państwowe, a nie uwzględniający konieczności ludowych, jest najlepszym wyrazem **złej drogi, na którą wkroczył rząd.** Przedstawia on się bowiem po prostu jako **kara na ludność**, kara ciężka, dotkliwa, a niesprawiedliwa i niedorzeczna. Rząd, układając taki budżet, wychodził widocznie z założenia, że skoro ludy austryackie nie mogą zdobyć się na wybranie zdolnego do pracy parlamentu, to nie powinny dostać obiadu. Jest w tem taka sama logika, jak gdyby głowa, chcąc ukarać żołądek za sprawianie jej przezeń dolegliwości, postanowiła wlać do niego — truciznę...

Rząd przedstawił budżet, nie uwzględniając zupełnie konieczności ludowych, budżet czysto państwowy. **Państwo dba tylko o siebie, a na krną-**

brnych obywateli machnęło ręką. Jednakże w ten **sposób państwo grzebie przepaść dla samego siebie,** gdyż z historyi wiadomo, że państwo, które nie dba o ludność, samo się zaprzepaszcza. Austrya weszła na tę niebezpieczną i katastrofalną drogę.

Unieruchomienie parlamentu i doprowadzenie do takiego budżetu, jest skutkiem sporu pomiędzy Czechami a Niemcami. **Jedynym ratunkiem dla państwa,** cierpiącego na spory narodowościowe, które uniemożliwiają pracę parlamentu, **jest zmiana ustroju z centralistycznego na federalistyczny,** jak to słusznie zaznaczył w delegacyach poseł dr Biały i jak to w jednym z poprzednich numerów naszego pisma dokładnie przedstawiliśmy.

Uczciwym Stapińszczykom pod rozwagę.

Popłoch i przygnębienie opanowało chłopów, gdy dowiedzieli się o zdradzie Stapińskiego, gdy zobaczyli, że człowiek ten dla własnych zysków i zaspokojenia własnej ambicyi sprzedawał prawa chłopskie, handlował losem chłopskim, jak żyd bydlętami. Strach pomyśleć, do czego byłoby doszło, gdyby nasi uczciwi i szczerze ludowi oddani posłowie nie byli napiętnowali przekupstwa i śmiałem, stanowczem postąpieniem nie przeszkodzili dalszym macherkom.

Cóż się jednak dzieje? Gdy posłowie wykryli całą zdradę, zapytali się wielotysięcznego ludu o zdanie na olbrzymim kongresie w Tarnowie. Lud jednogłośnie potępił Stapińskiego, wyrzucając go z klubu ludowców, napiętnował mianem zdrajcy. P. Stapiński zatrąbił na alarm w nadziei, że hukiem i wrzaskiem otumani lud, począł wymyślać w »Przyjacielu Ludu« na ludzi czystych i nieskazitelnych, wmawiając w masy, że to reakcya, kler i rząd utrącają go ze strachu, że do tej niecnej roboty używają posłów, że on czysty, a tylko Bojko, Witos i Średniawski to przekupnie i t. d. i t. d.

Nie dała się jednak obałamucić ogromna większość chłopów, lecz wierna programowi P. S. L., pomna na uczciwość i etykę, stanęła i skupiła się w dalszej walce o swe prawa około »Piasta«, a tylko garść ludzi, związanych z p. Stapińskim interesem, lub nie oryentujących się należycie, pozostała przy korupcyoniście, dając się tumanić fałszywym radykalizmem. Ci »radykalni« i »postępowi« Stapińszczycy, którzy trzymają za zdrajcą dlatego, ponieważ »Piast« dla nich jest za mało radykalny i za mało postępowy, zapominają, że radykalizm bez uczciwości i etyki jest bandytyzmem i zaprzeczeniem postępu, czego dowód mamy na »robocie politycznej« p. Stapińskiego.

Mordercą wyrafinowanym trzeba być, aby czynić tak, jak czynił Stapiński. Jedną ręką przytulał biedny lud do siebie, opatrywał jego rany społeczne, obiecywał leczyć, a drugą skrycie, jak rabuś, zadawał śmierć prawom chłopskim (reforma wyborcza).

Niektórzy Stapińszczycy sądzili, że skompromitowany »wódz« podzieli się władzą, a w ten sposób odepchnie od siebie pokusę zdrady, lecz cóż widzimy? Oto Stapiński krząta się około wzmożenia swych sił, wysyła naganiaczy, by kaptowali mu zwolenników, a równocześnie ani myśli zawrócić z dotychczasowej drogi, bo głosi, że będzie brał nawet miliony, gdy dadzą, rządzi sam dowolnie, oddaje Stronnictwo w objęcia innych partyj, zawiera kompromisy. Zawsze ten sam obłudnik, inny w mowie, inny w czynach. Przewrotny, zarozumiały, zazdrosny, żądny sławy, grosza i zaszczytów, popełni każde świństwo, sprzeda prawa chłopskie zawsze, ile razy tego interes jego wymagać będzie.

Czyż więc taki dowódcą chłopskim, szermierzem wolności i swobód ludowych być może? Postęp, to tworzenie nowego życia, to organizacya mas na zasadach etyki, uczciwości i moralności, a nie błędne, brudne koło szachrajstw, kłamstw, rozboju i korupcyi.

Kolanko.

Hasła a czyny w „Ludzie Kat."

W Nrze 15 „Ludu Katolickiego" napisano dużo i szeroko o święconem, o tym pięknym zwyczaju, symbolizującym łączność i miłość powszechną, zapomnienie uraz i zgodę. Jednakże sama redakcya „Ludu Katolickiego", który chyba na ironię tak się nazywa, nie trzyma się zupełnie tego, co pisze. Ona nie spożyła chyba święconego jajka, bo w tym samym numerze rozpisuje się na wszystkie strony o ludowcach i nie wstydzi się zamiast jednoczyć i łączyć i zapominać uraz, szczepić w ciemne tłumy nienawiści do ludowców. Nie cofa się nawet przed kłamstwami. Przy święconem „Lud Katolicki" nabrał wiadomości, że poseł Witos dorobił się 16 morgów gruntu i, że poseł Bojko wyposażył swoje córki. Widocznie przy święconem doszedł „Lud Katolicki" do przekonania, że ludowcy mają być wszyscy żebrakami i, że jeśli jakiś ludowiec dorobi się czegoś, to popełnia zdradę. Dalej przy święconem po rozwinięciu zasad chrześcijańskich rzucił się „Lud Katolicki" na gospodakę sklepu udziałowego w Żabnie i wbrew temu, co pisze o święconem i o obowiązkach katolika przy święconem, rzucił się znów z całą nienawiścią na ludowców. Rzucił się też na Radę powiatową, w której zasiadają ludowcy i zakończył w tej uroczystej chwili, kiedy to przy święconem powinna miłość powszechna i zgoda panować, że żaden zdrowo myślący chłop nie może być ludowcem, bo ludowców trzeba nienawidzieć.

20 lat dochodzi, jak poseł Bojko został wybrany posłem jako ludowiec. Przez 53 lata zasiadali w Sejmie i w parlamencie szlachta i klerykali. Gdzież więc są owoce ich 33-letniej pracy? Przecież drogi gminne, Kasy Reiffeisena, Kasy włości rentowych, subwencye dla małorolnych gospodarzy, to wszystko stało się dopiero w latach ostatnich, kiedy ludowcy weszli do Sejmu i do parlamentu. Przed nimi co zrobiono? Jak obchodzono się z chłopem w sądzie, w urzędzie podatkowym, na plebanii i we dworze?

Niemal w każdym numerze „Ludu Katolickiego“ znajdują się napaści na ludowców, którym się wypomina majątek, wianowanie córek i t. d. Niewiadomo po prostu, jak ma postępować ludowiec, mający synów lub córki, ażeby z jego postępowania „Lud Katolicki“ nie wysnuł powodu do ataków. Czy klerykał, mający córki, nie wyposaża ich taksamo, jak ludowiec?

W „Piaście“ nie zamieszczano nigdy żadnych artykułów przeciw zasadom wiary świętej. Stronnictwo, grupujące się pod sztandarem „Piasta“, jest szczerze katolickie. Jeżeli „Lud Katolicki“ nazywa ludowców masonami, to nie wiem naprawdę, jak może pogodzić taką potwarz z zasadami świętej wiary. Bo, że to jest potwarz, ohydne oszczerstwo, z tego zdaje sobie sprawę każdy człowiek w Polsce. Lud polski jeszcze nigdy żadnej herezyi nie wytworzył.

Jeżeli „Lud Katolicki“ i stojący przy nim księża, którzy obecnie narzucają się społeczeństwu na przewodników w polityce, mają na celu dobrobyt ludu wiejskiego i robotnika, to dlaczego w tak klęskowym roku, w roku głodu, jak obecny, nie rozszerzali uświadomienia o akcyi zapomogowej, o wydobywaniu środków dla biednej ludności? Księża nie zrzekli się ani jednorocznej bonifikacyi gorzelnianej, która dla nich wynosi 170.000 koron, ażeby pomódz ludności w tak krytycznym roku. Gdyby to byli zrobili, toby byli postąpili bardziej po katolicku, niż zakładając nowe stronnictwo pod hasłem nienawiści do wszystkich. Gdyby cała robota „Ludu Katolickiego“ i grupującej się koło niego grupy polegała na uświadomieniu i popieraniu najbiedniejszej ludności, a nie ustawicznem ujadaniu na ludowców bez żadnych podstaw w sposób niejednokrotnie potworny, to ta robota odpowiadałaby naprawdę ideom katolickim, o których tak pięknie „Lud Katolicki“ pisał z okazyi Świąt Wielkanocnych.

Michał Łaskuda, poseł

Przegląd polityczny.

O uruchomienie parlamentu.

W ubiegłym tygodniu odbyła się we Wiedniu konferencya czesko-niemiecka, zwołana przez prezydenta parlamentu, w sprawie nowego wdrożenia układów ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami, gdyż, jak wiadomo, losy parlamentu zależą od porozumienia czesko-niemieckiego. Konferencya nie przyniosła pomyślnego wyniku. Politycy czescy i niemieccy gadali dużo, ale w rezultacie skończyło się na niczem. Czesi trwają nadal na stanowisku, że **bez sejmu czeskiego niema parlamentu.** Jedynym skutkiem tej konferecyi jest to, że postanowiono dnia 15 czerwca odbyć drugą konferencyę i to nie w Wiedniu, ale w Pradze. Jeżeliby na tej konferencyi, co jednak nie jest bardzo prawdopodobnem, doszło do jakiego takiego porozumienia Czechów z Niemcami, to być może, że parlament zostałby w lipcu zwołany. Prasa **i stronnictwa domagają się zwołania parlamentu,** bo chodzi im o to, ażeby budżet nie był narzucony, tylko by go przedłożono parlamentowi, bo tylko **w takim razie będzie można wymusić na rządzie fundusze na cele ludowe.** Widoki zwołania parlamentu są jednak bardzo kiepskie.

Stapińszczyzna w Czechach.

Okazuje się, że i Czesi mają swoich Stapińskich, którzy za brzęczącą monetę gotowi byli sprzedawać prawa czeskiego ludu. Wyszło niedawno na jaw, że radykalna partya czeska, na której czele stał osławiony szpicel policyjny, poseł Sviha, zwrócił się wprost do hr. Stirka z propozycyą, że radykali zaprzestaną obstrukcyi przeciw ustawom wojskowym, jeżeli Stirk da im ćwierć miliona koron na ich cele. Stirk Svihy nie przyjął i wyraził się, że »tym świniarzom nic nie da«. Widać z tego, za co uważa Stirk ludzi, biorących pieniądze za sprzedawanie praw ludowych.

Zdrajcą każdy gardzi!

Tron na beczce prochu.

Książę albański siedzi na tronie, który podobnym jest do beczki prochu. Cała Albania go nienawidzi. Nienawidzą go Albańczycy muzułmańscy dlatego, że jest chrześcijaninem, a nie Turkiem; nienawidzą go Albańczycy katoliccy raz dlatego, że jest protestantem, nie katolikiem, po wtóre dlatego, że kazał do swoich poddanych strzelać. Na dobitek wyszło w ostatnich czasach na jaw, że **sojusznik Austryi, rząd włoski,** mający okropny apetyt na Albanię, po prostu **popiera powstanie Albańczyków przeciwko księciu Wiedowi,** chcąc doprowadzić do takiego zamieszania, by nareszcie okazała się konieczność wkroczenia do Albanii i uczynienia z niej prowincyi włoskiej Że zaś wpływy włoskie są w Albanii przeważające, że szkoły w Albanii są włoskie, kupcy mówią po włosku, więc grunt dla Włochów jest tam zupełnie przygotowany, podczas gdy Austryi, która właściwie Albańczykom dała niezawisłość i sama się przez to wprost zrujnowała w roku zeszłym, narażając wszystkie swoje ludy na ciężkie przesilenie gospodarcze, z powodu intryg włoskich w Albanii coraz bardziej nienawidzą. Jest to jeszcze jeden dowód **głupoty austryackich dyplomatów,** którzy dla utworzenia Albanii zrujnowali państwo, a stworzeniem Albanii stworzyli smaczny kąsek dla Włochów. Onegdaj w stolicy Albanii, Durazzo, schwytano dwóch wybitnych Włochów, jak zapomocą znaków świetlnych donosili powstańcom, stojącym przed Durazzo, o wszystkiem, co się dzieje w stolicy. Jednakże włoski poseł, który w stolicy Albanii jest widocznie większym panem od samego księcia albańskiego, kazał ich natychmiast uwolnić. We Włoszech powstało wskutek tego aresztowania okropne **oburzenie na Austryę,** które pogłębiło jeszcze nienawiść ludności włoskiej do monarchii. Jeżeli rzeczy pójdą dalej tym torem, jak idą, to wbrew wszystkim gładkim słówkom dyplomatów **Albania stanie się jeszcze kiedyś powodem wojny pomiędzy sojusznikami,** to jest Austryą i Włochami.

W całej Albanii wre obecnie rewolucya. **Książę jest bezsilny** i będzie bezsilny dlatego, że poprostu **nie ma pieniędzy.** Gdyby miał pieniądze, to dałby sobie z powstańcami radę. Państwa, które mu

przyrzekły dać pożyczkę w kwocie 75 milionów, dały mu tylko 10 milionów zaliczki. Te 10 milionów rozeszły się prędko i **książę pozostał bez grosza.** Wzywał więc pomocy państw, które Albanię stworzyły, ale żadne z nich nie odważyło się na wysłanie swoich żołnierzy, którzyby przelewali krew za to, że Albańczycy nie umieją cenić niepodległości. Wreszcie zdecydowały się mocarstwa przysłać księciu te przyrzeczone 65 milionów. Gdy one nadejdą do Durazza, co nastąpi prawdopodobnie w tym tygodniu, powstanie albańskie skończy się bardzo prędko i książę Wid utrzyma się na tej beczce prochu, oczywiście do czasu, dopóki znowu nie zabraknie monety.

Grecya i Turcya.

Po wojnie bałkańskiej wyrosła Grecya na najsilniejszą potęgę, zagrażającą Turcyi głównie dzięki temu, że zagarnęła niemal wszystkie wyspy na morzu Egejskiem. To spowodowało, że w Turcyi rozbudziła się ogromna nienawiść do Grecyi. **W ubiegłym tygodniu Turcy wypędzili parę tysięcy Greków z kilkunastu wsi w Anatolii.** Bogatszym Grekom pokonfiskowano majątki. Z tego powodu stosunki między Grecyą a Turcyą mocno się zaostrzyły.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Z chwilą zebrania się nowego parlamentu francuskiego gabinet Doumerga ustąpił. Prezydent republiki powoływał do siebie różnych wybitnych polityków, chcąc im powierzyć rząd, jednakże wszyscy jeden po drugim odmawiali. Okazało się, że **przesilenie gabinetowe skierowane jest także przeciwko prezydentowi republiki.** Stoi on na stanowisku, że trzyletnia służba wojskowa, którą uchwalił parlament poprzedni, nie może być skróconą, jak tego domagają się radykali, dlatego, bo osłabiłoby to znaczenie Francyi wobec jej sojuszników. Dopiero we wtorek zdecydował się na objęcie rządów znany polityk i już dwukrotnie były prezydent ministrów, Ribot. Do jego gabinetu wejdzie jako minister marynarki twórca sojuszu Francyi z Rosyą, Delcassé, nienawidzący z całej duszy Niemiec.

Anarchistyczne rozruchy we Włoszech.

Z okazyi święta narodowego w Ankonie we Włoszech, stronnictwa republikańskie i anarchistyczne chciały odbyć zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw karnym kompaniom w wojsku. Policya zabroniła. Z powodu tego przyszło wieczór do rozruchów, w których tłumy anarchistycznych robotników uderzyły na policyę. Powstała formalna bitwa, **w której dwóch ludzi zostało zabitych,** a kilkudziesięciu rannych. W poniedziałek rozruchy się ponowiły, **tłum zrabował dwa sklepy z bronią i znów przyszło do walki z policyą.** W mieście wybuchł strejk. Zajścia te odbiły się głośnem echem w największem mieście przemysłowem Włoch, w Medyolanie, gdzie w poniedziałek wieczorem przyszło do podobnych rozruchów. **Policya strzelała do tłumu** i zraniła szereg robotników. **Tłum rzucił** się na sklepy z bronią, poczem **przyszło do walki z wojskiem.** Szczegółów brak, gdyż władze włoskie nie przepuszczają za granicę żadnych wiadomości.

Rozruchy agrarne w Rosyi.

W gubernii podolskiej, w powiecie olgopolskim, wybuchły onegdaj wielkie rozruchy na tle rolnem. Chuligani moskiewscy rozwydrzyli się tam w ten sposób, że nie uznawali żadnej władzy. Ciemni chłopi nabrali więc przekonania, że wystarczy im zaopatrzyć się w znaczek czarnosecinny i ujadać na Polaków, a już im wszystko będzie wolno. Gdy do pewnej wsi przyszedł geometra, aby dokonać pomiarów, rzucono się na niego i wyrzucono go ze wsi. Taksamo postąpiono ze strażnikami ziemskimi. Wysłano tam wojsko.

Sprawy polskie.

Zakusy Niemców na Galicyę.

W Zielone Święta odbył się w Białej szumnie zapowiedziany zjazd karpackich Niemców, zaaranżowany przez znanych hakatystów. Zjazd wypadł marnie; przybyło nań 48 delegatów i kilku agitatorów hakatystycznych. Że zjazd odbywał się pod egidą Berlina, tego dowodziło to, że Niemcy bialscy przystroili swoje domy chorągwiami pruskiemi, a burmistrz wywiesił na magistracie chorągiew pruską. Jest to najoczywistsza zdrada stanu, która niewiadomo dlaczego uchodzi hakatyście bialskiemu bezkarnie.

Na zjeździe wykazywano konieczność obrony ziemi rdzennie niemieckiej, jaką rzekomo jest Galicya, przed naporem słowiańskim.

Komu się wysługują Niemcy w Galicyi i kto im pomaga w walce z Polakami, tego dowodzi jasno fakt, **że wśród delegatów na ten zjazd Niemców poznano Rusina z pod Lwowa!** Bracia Rusini są jak widać najwierniejszymi przyjaciółmi naszych największych wrogów, hakatystów. Musimy to sobie dobrze zapamiętać! I to sobie musimy zapamiętać, że p. Stapiński idzie z Rusinami, a więc z naszymi największymi wrogami! Piszą o tem otwarcie pisma ruskie.

Z tego zjazdu Niemców wypływa dla nas **poważna nauka.** Jeżeli garstka Niemców w Galicyi potrafi tworzyć związek i butnie podnosić głowę, a nawet bezczelnie sięgać po nienależące jej się prawa, to cóż my mamy mówić **o milionach Polaków w Galicyi, rozsypanych wśród Rusinów,** tych wiernych sojuszników hakaty? Zjazd bialski daje nam przykład **zrzeszenia się i skupienia pod sztandarem pracy narodowej.** Powinniśmy iść za tym przykładem!

Z zachodnich kresów.

Germanizacya przez kościół w Białej. Pisaliśmy już kilkakrotnie o bezczelnem zachowaniu się Niemców bialskich, którym się wydaje, że tu na naszej ziemi nie my, ale oni są gospodarzami. Niemcy opanowali w Białej magistrat i szkoły, tępią polskość na każdym kroku, a obecnie doszło do tego, **że nawet księża w Białej stali się germanizatorami.** Ogłosili oni w niedzielę, że

przez tydzień Bożego Ciała będą się odbywać nabożeństwa z procesyami, podczas których jednak **nie wolno będzie śpiewać pieśni kościelnych po polsku, tylko po niemiecku i po łacinie.** Polskie pieśni będzie można śpiewać tylko w jeden dzień, w procesyi od ołtarza pod figurę, która stoi w odległości aż 5 kroków pod kościołem. — Jest to **bezczelność tak niesłychana**, gdy się zważy, że cała ludność Białej i okolicy jest polska, że wprost wierzyć się nie chce, by coś podobnego było możliwem. Czy ksiądz biskup krakowski nic o tem nie wie? Czy też może jest on bezsilny i dopuszczą do germanizowania Polaków za pomocą kościoła?

Nauczka hakatyście. Syn największego bialskiego hakatysty, Oswald Hess, stosujący wobec ludności polskiej metody pruskie, nie dawał Polakom spokoju. Prowokował ich na każdym kroku, wyzywał na ulicy z iście pruską butą nawet najpoważniejszych obywateli. Znoszono to cierpliwie, choć niewiadomo czemu, aż wreszcie miarka się przebrała i wilczątko hakatystyczne nauczono rozumu. Kiedy onegdaj w kawiarni Hess zaczął wymyślać na Polaków, siedzących obok niego, kiedy dopuścił się obrazy całego społeczeństwa polskiego, jeden z Polaków zażądał odwołania, a gdy to nie poskutkowało, **nagrzał go po gębie.** Spoliczkowany **hakatysta uciekł**, a jego towarzysze oniemieli z przerażenia. Trzeba będzie w ten sposób uczyć łajdaków rozumu i pokazywać im, że na naszej ziemi my jesteśmy gospodarzami.

Ze Śląska.

O polskich inspektorów szkolnych. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Dziedzicach wielkie zgromadzenie, na którem poseł Londzin domagał się stanowczo podziału okręgów inspekcyjnych szkolnych w powiecie bialskim na polski i niemiecki i mianowania dla szkół polskich inspektora Polaka. Sprawą tą zajmie się Koło polskie.

O biskupa dla Śląska. W Jabłonkowie odbyło się onegdaj wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Uchwalono rezolucyę, domagającą się dla Śląska osobnego biskupa sufragana, gdyż Śląsk należy do dyecezyi wrocławskiej, której biskupi są hakatystami.

Z pracy kulturalnej. W oba dni Zielonych Świąt odbywał się w Cieszynie urządzony przez śląską Macierz szkolną kurs organizatorski, którego zadaniem było przygotowanie dorastającej młodzieży do pracy nad ludem. Jest to bardzo ważna sprawa, bo świadczy, że praca nad odrodzeniem ludu polskiego na Śląsku wchodzi na właściwe tory.

Z zaboru pruskiego.

Pocieszający objaw. Rząd pruski wydał przeszło miliard marek na zgniecenie Polaków, a przedewszystkiem na wydarcie im ziemi. I rzeczywiście, w posiadłości ziemskiej polskiej poczynił ogromne wyłomy na korzyść niemczyzny. Ułatwili mu to sprzedawczykowie, którzy olbrzymie majątki sprzedawali komisyi kolonizacyjnej, jednakże cel, jaki sobie rząd pruski postawił, został chybiony. Ludność polska, zwłaszcza lud włościański, **rękami i nogami broni polskiej ziemi.** Polacy, którym się ziemię poprostu wydziera nawet zapomocą takich gwałtów, jak wywłaszczenie, przeciwdziałają robocie rządu pruskiego przez **wykupywanie ziemi z rąk niemieckich.** Jak widać ze statystyki, w ciągu lat od 1896 do 1911 włącznie **przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie ogółem 30.898 posiadłości**, o powierzchni 287 286 hektarów. W tymsamym czasie przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 15.188 posiadłości o powierzchni 191.159 hektarów. Znaczy to więc, że **Niemcy w tych latach stracili 96.126 hektarów ziemi.** Cześć braciom z Poznańskiego, że w ten sposób bronią się przed Prusakiem.

O naukę religii w języku polskim. Podczas Zielonych Świąt Polacy w Poznaniu podpisywali memoryał, domagający się przywrócenia nauki religii w języku polskim w poznańskich szkołach ludowych i średnich. Memoryał ten wysłano do ministerstwa oświaty, czy on jednak skutek odniesie, należy wątpić.

Konfiskata sztandarów Sokoła. Księża na Górnym Śląsku coraz częściej występują przeciw Polakom. — W ubiegłą niedzielę miało się odbyć w Piekarach poświęcenie polskiego sztandaru sokolego. Na rozkaz dziekana, proboszcz tej miejscowości, zamieszkanej wyłącznie przez Polaków, odmówił poświęcenia. Wobec tego Sokół piekarski postanowił urządzić tylko odsłonięcie sztandaru i zaprosił na tę uroczystość okoliczne stowarzyszenia. Tymczasem podczas pochodu **policya pruska skonfiskowała sztandar Sokoła bytomskiego i piekarskiego** dlatego, że na nich wyhaftowany był **sokół, bardzo podobny do orła polskiego** (dziwne zaiste podobieństwo sokoła do orła), okropnie niebezpiecznego dla całości pruskiego państwa.

Z zaboru rosyjskiego.

Moskwiczenie Chełmszczyzny. Rząd petersburski nakazał wszystkim stowarzyszeniom prywatnym i gospodarczym w Chełmszczyźnie prowadzić urzędowanie wyłącznie w języku rosyjskim. Z tego powodu wszelka korespondencya musi być adresowana po rosyjsku. I to się dzieje w kraju, w którym Rosyan prawie zupełnie nie ma!

Walka z oświatą polską. W gubernii grodzieńskiej odbywa się niesłychane **ściganie tajnych szkół polskich.** Władze rosyjskie dzień w dzień karzą nauczycieli i rodziców, posyłających dzieci do nauki czytania i pisania po polsku. W wiosce Zawada aresztowano nauczyciela i kilku gospodarzy. W Malewiczach szkółkę rozpędzono, nauczyciela skazano na miesiąc aresztu, a rodziców dzieci na dwa tygodnie aresztu. Tak rząd rosyjski tępi oświatę i smaga chłopów polskich. A p. Stapiński tęskni do Rosyi! Niechże tam sam jedzie, kiedy to taki raj według niego.

KRONIKA.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 22 maja b. r. złożono na cmentarzu limanowskim w ciemną mogiłę zwłoki Szymona Dutki z Mordarki.

Był to jeden z pierwszych nielicznych włościan w powiecie limanowskim, którzy się poczęli budzić z wiekowego uśpienia i upodlenia; zniósł wiele i ucierpiał za sprawę ludową.

Brał czynny udział w pierwszym ruchu ludowym,

czytywał „Wieńca i Pszczółkę“ od roku 1875, to jest od początku ich wydawania, które gorliwie rozszerzał i potajemnie kolportował w powiecie, jak niemniej nierzadko gościł i chronił ś. p. ks. Stojałowskiego, gdy był prześladowanym. Czytał „Przyjaciela Ludu“ od jego założenia i swego czasu brał udział w założeniu partyi chłopskiej w Sandeckiem przez Potoczków.

Za to był więziony, prześladowany przez władze świeckie i duchowne.

Cześć jego pamięci, niech mu lekką będzie ta ziemia, która była dla niego macochą! *Król.*

Łapowniczy utrzymanek. Pan Kawalec zaczyna kłamstwa rozsiewać po Rzeszowskiem. Namawia ludzi, by za „Piasta“ prenumeraty nie wysyłali, gdyż „Długosz i tak za darmo go wysyłać będzie“. Panie Kawalec! Przyzwyczaiłeś się pan żyć cudzym kosztem — może pan sobie i dalej tak żyć; ludzie tacy, jak pan, są nam obojętni. Nie wolno jednak twierdzić, że chłopi także powinni być utrzymankami; chłopi wiedzą, że „Piast“ to ich wspólny i jedyny organ, że on jest ich własnością; oni wiedzą, że nie mogą być niczyjemi utrzymankami, jeżeli chcą praw swych bronić i przyszłość budować.

O Akademię górniczą w Krakowie. Otwarcie Akademii górniczej odbędzie się stanowczo w październiku b. r. Na razie Akademia mieścić się będzie w uniwersytecie i wyższej szkole przemysłowej, dopóki nie zostanie wybudowany nowy gmach, na który gmina Krakowa oddała bezpłatnie grunt wartości 400.000 koron i 200.000 koron gotówką.

Uwolnienie moskalofilów. W ubiegłą sobotę zapadł we Lwowie wyrok w wielkim procesie politycznym, który się tam toczył przez półtrzecia miesiąca przed sądem przysięgłych. Oskarżeni byli dwaj popi prawosławni, Hudyma i Sandowicz, oraz dwaj prawosławni działacze, Bendasiuk i Kołdra. Wszyscy, z wyjątkiem Kołdry, siedzieli od dwóch lat w więzieniu śledczem. Rozprawa wykazała dowodnie, że Rosya nie żałuje pieniędzy i rozpuściła na Galicyę całą sforę szpiegów i agentów, którzy pod płaszczykiem prawosławia urabiają grunt dla cara wśród ludności ruskiej. Przysięgli wszystkich oskarżonych uwolnili, nie chcąc widocznie postępować tak, jak postępuje Rosya z nami i widocznie wychodząc z tego założenia, że władze austryackie najlepiejby tępiły prawosławie i carosławie, gdyby dały ciemnym chłopom ruskim oświatę, bo wówczas chłopi ci nie szliby na lep carskich agentów. Zresztą moskalofilstwo obchodzi w pierwszym rzędzie nie nas, a Rusinów. Nie mamy powodu wyciągać dla nich kasztanów z ognia.

Jak jednakże agitacya moskalofilska szerzy się w Galicyi, tego dowodem fakt, że nawet na rdzennie polskiej ziemi, w ziemi sądeckiej, koło Krynicy, w miejscowości Tylicz, istnieje rosyjski „Sokół“, wszystkie napisy są rosyjskie, ludność urządza uroczystości rosyjskie i t. d.

Rzecz charakterystyczna, że na drugi dzień po uwolnieniu oskarżonych moskalofilów we Lwowie i wypuszczeniu ich z więzienia, uciekli z więzienia w Czerniowcach dwaj przywódcy agitatorów carosławnych w Galicyi, bracia Gierowscy. W ucieczce dopomógł im dozorca więzienny, widocznie przekupiony, który razem z nimi uciekł. Gierowscy wraz z dozorcą schronili się do Rosyi.

Manewry. Wielkie manewry konnicy, które się miały odbyć w jesieni pomiędzy Lwowem a Przemyślem, nie odbędą się. Natomiast odbędą się manewry dywizyjne konnicy między Lwowem a Czerniowcami. Wielkie manewry austryackie odbędą się w bieżącym roku na północnym stoku Karpat.

Miliony w wagonie kolejowym. W ubiegłym tygodniu przewieziono przez Kraków w wagonie kolejowym 11.000 kilogramów złotych i srebrnych monet rumuńskich, wysłanych jako zwrot pożyczki do Londynu. Pieniądze były załadowane w skrzynie dębowe i ulokowane w jednym wagonie.

Zjazd delegatów drużyn podhalańskich. W pierwszej połowie czerwca odbędzie się w Nowym Targu Zjazd delegatów wszystkich drużyn podhalańskich. Odpowiednie wezwania z oznaczeniem dnia i godziny Zjazdu będą rozesłane przez wydział związku drużyn.

Zjazd Rady ogólnej Kółek rolniczych odbędzie się w Rzeszowie w dniach 8 i 9 lipca. Do zarządu głównego zgłosiło się dotąd 620 delegatów.

Napad rysia. W Tymbarku, koło Limanowej, wyskoczył z lasu, graniczącego z torem kolejowym, ryś, jak się później okazało, wściekły i napadł na pasącą się w ogródku naczelnika stacyi kozę. Pokaleczywszy ją, zadusił następnie pawia i trzy pantarki, które znajdowały się w ogródku. Gdy na pisk duszonego drobiu wbiegł do ogródka magazynier tamtejszy, Jędrzej Budyś, rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo Piotr Trojdas Monastyrski, celnym strzałem pistoletu browningowego z odległości 20 kroków położył rozszalałe zwierzę trupem.

Potworna zbrodnia w Pikulicach. W poprzednim numerze donieśliśmy o ohydnem morderstwie, jakiego dokonano w Zielone Święta na rodzinie Fussów w Pikulicach koło Przemyśla. Ofiarą morderców padło tam sześcioro ludzi. Trzech zbrodniarzy aresztowano na drugi dzień po morderstwie. W ubiegłym tygodniu aresztowano czwartego wspólnika mordu, Karola Kowalca z Jarosławia. Służąca Fussów, którą mordercy straszliwie poranili, leży w szpitalu. Straciła ona zupełnie pamięć z powodu przestrachu.

Ohydny czyn. W Przemyślu niejaki Acedański zbałamucił żonę murarzowi, Franciszkowi Tumidajskiemu. Gdy Tumidajska onegdaj uciekła od męża, mąż przyprowadził jej troje małych dzieci do mieszkania Acedańskiego i zostawił je, a sam poszedł pić. Acedański, mszcząc się na nim, złapał go w nocy, związał i położył na szynach kolejowych, tuż przed nadejściem pociągu. Związanego spostrzegł budnik i w porę usunął go z szyn, ratując mu życie. Gdyby budnik był się pięć minut spóźnił, biedak byłby przejechany przez pociąg.

Strejk w Borysławiu. Przed kilku dniami wybuchł w Borysławiu strejk robotników, zajętych przy kopalniach wosku. Z obawy przed rozruchami sprowadzono do Borysławia wojsko.

Pożar szybów w Borysławiu. Onegdaj spalił się w Borysławiu szyb na kopalni wosku Banku galicyjskiego. Ofiar w ludziach nie było. Spłonął również szyb „Godfryd I“, głęboki na 1230 metrów, który produkował jedną cysternę ropy dziennie.

Wielkie oszustwa przy sprzedaży piwa. W Tarnopolu i w okolicy aresztowano onegdaj sześciu żydów, którzy dopuszczali się przy sprzedaży piwa wielkich oszustw. Nie pobierali oni opłat na rzecz Wydziału kra-

jowego, skutkiem czego kraj poniósł szkodę na przeszło 100.000 koron.

Okropny wypadek. Tuż pod murami Lwowa spłoszyły się onegdaj konie u wozu, którym jechała ogrodniczka Daszkiewiczowa z jarzynami na targ. Powoził parobek Semczyszyn. Rozszalałe konie przewróciły wóz, Szemczyszyn wypadł i zabił się na miejscu, Daszkiewiczowa dogorywa w szpitalu.

Wodociąg w Sielcu. We wsi Sielcu, w powiecie stanisławowskim, liczącej około 2000 mieszkańców, został wybudowany i w miesiącu maju b. r. otwarty wodociąg gminy kosztem 45.000 koron. Koszta te pokryły w części gmina, w części Wydział powiatowy, Wydział krajowy i rząd.

Smierć rodziny w płomieniach. We wsi Dąbrówce w powiecie siedleckim w Królestwie Polskiem wybuchł w chacie zduna pożar, który w jednej chwili ogarnął całe domostwo. Zdun wraz z żoną i dwojgiem dzieci zdołał wybiedz na czas z chałupy, gdzie jednak pozostało trzecie dziecko. Zdun zauważywszy brak dziecka, rzucił się z powrotem w płomienie, w tej samej chwili jednak zawaliła się cała chałupa, grzebiąc pod sobą zduna i dziecko. Żonę zduna i dwoje uratowanych dzieci przewieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarli.

Straszne czyny szaleńca. We wsi Wielka Hołowajna koło Szopronia na Słowaczyźnie wydarzył się w sobotę straszny wypadek. Włościanin Tomsicz, wskutek niezgodzenia się niejakiego Krauszera na ślub z jego córką, zastrzelił ze zemsty Krauszera, jego żonę, zranił córkę, oraz chłopa, który wówczas przechodził drogą, poczem schronił się na wieżę kościelną, tam się zabarykadował i strzelał bez przerwy, przyczem zranił ciężko jeszcze kilka osób. Następnie zaczął dzwonić na alarm. Kościelnego, który chciał dostać się do niego, zranił. Gdy na drugi dzień rano ojciec i brat szaleńca błagali go, by zszedł z wieży i przestał strzelać, zagroził im zastrzeleniem. Sprowadzono wojsko, które dało do szaleńca kilka salw, wobec czego szaleniec zszedł na dół i oddał się w ręce władz. Pokazało się, że miał on na wieży 1200 nabojów, które skradł w sklepie. Ofiarą jego padło 19 osób, które odniosły mniej lub więcej ciężkie rany, oprócz oczywiście zabitych.

Szarańcza w Rosyi. W południowej Rosyi zwłaszcza w okolicach nad Wołgą pojawiła się w olbrzymich masach szarańcza. Cała roślinność zniszczona.

Zima we Francyi. W poniedziałek spadł w Paryżu i w środkowej Francyi ogromny śnieg. Najstarsi ludzie podobnego wypadku nie pamiętają.

Zamach sufrażystek na królewskiego syna. Kobiety angielskie, dopominające się o przyznanie im praw politycznych, rozpoczęły działalność wprost anarchistyczną, aby zmusić rząd do nadania im tych praw. Onegdaj porozbijały na cmentarzu w Londynie pomniki, podłożyły bomby w kościele, a gdy to nie pomogło, postanowiły uprowadzić syna króla angielskiego. Zamach udaremniono.

Katastrofy na morzu. Na Atlantyku najechał okręt „Korintian“ na parowiec „Oriolę“, który w ciągu dziesięciu minut zatonął. Podróżnych i załogę zdołano z trudem uratować. Na morzu Północnem rozbiło się w poniedziałek wskutek burzy 40 łodzi rybackich, przyczem 20 rybaków zginęło.

Dział gospodarczy.

Wybory do Zarządu pow. Kółek rolniczych.

Tarnów, w czerwcu.

Pod przewodnictwem prezesa dotychczasowego Zarządu pow., posła Witosa, odbyło się w piątek, dnia 5 b. m., powiatowe zebranie delegatów Kółek rolniczych w Tarnowie.

Na porządku dziennym między innymi był odczyt delegata c. k. Komitetu Tow. rolniczego w Krakowie „O znaczeniu nawozów sztucznych w rolnictwie“ i wybór 10 członków Zarządu pow., jak również trzech członków Komisyi kontrolującej.

Dla ścisłości zaznaczam, że w marcu odbyły się już wybory, lecz zostały przez Zarząd główny unieważnione, z powodu nieformalności, popełnionych przez ‚ że gdy przewodniczący, poseł Witos, wskutek niesł. chanej wrzawy rozwiązał zebranie i ze swoimi zwolennikami opuścił zgromadzenie, pozostali klerykali i ich lizunie wybrali sobie przewodniczącego i dokonali wyborów.

Ponieważ klerykali tutejsi walkę polityczną, jaką rozpętali w całym powiecie, nie gardząc żadnymi, choćby najwstrętniejszymi środkami, przenieśli i na Kółka, spodziewaliśmy się nielada burzy.

Tak się też stało istotnie.

W całym powiecie odbyła się mobilizacya i zbratanie wszystkich tych dusz pokrewnych, począwszy od murarza Szczepanika, a skończywszy na obszarniku z Rzuchowy, niejakim Chylewskim. Księża z całego powiatu stawili się w komplecie. Oprócz zawodowych harcowników ks. Paryły, Stabrawy, Sierosławskiego, Rojczaka, Jarońskiego, stawili się staruszkowie, nigdy dotąd nie wydalający się z Parafii, jak ks. Wąsowicz z Gromnika, Dutka z Piotrkowic, Maciejowski z Tuchowa, kanonicy kapituły, świecący łańcuchami i t. d. i t. d.

Chłopów lizuniów spędzili stada, jak baranów, którzy mieli za zadanie krzyczeć hańba lub brawo, według tego, rozumie się, jaka komenda padła. Główne dowództwo nad tym tłumem sfanatyzowanym i rozjuszonym objęli bohaterowie z pod Kielanowic, Paryło i Jaroński, sekundowali im dzielnie ks. Rojczak z Jurkowa, Sierosławski, Poniewski i wielu innych. Do tej kompanii przyłączył się też i zacny sędzia z Tuchowa, konserwatywny poseł Matakiewicz.

Wczasie dyskusyi nad protokołem zgraja ta na komendę ks. Paryły i Sierosławskiego nie dała nikomu ust otworzyć, lecz wyła, jak nieboskie stworzenie, żądając jak najspieszniejszego przeprowadzenia wyborów, choć na porządku dziennym była inna sprawa.

Nie mógł też wygłosić swego referatu delegat Towarzystwa rol. krakowskiego i nie zaczął go nawet, gdyż księża, a za nimi ich najemnicy, ryczeli na całe gardło: „Wybory! Wybory!“

Ponieważ ludowcy chcieli, ażeby referat był wygłoszony, bo wielu było ciekawych, przychodziło wielokrotnie do starć bardzo ostrych. Gdy wreszcie przewodniczący ogłosił, że na porządku dziennym stawia sprawę wyboru 10 członków Zarządu pow., odezwało się przeciągłe radosne wycie.

Ks. Paryło zaznaczył, że chce wyrzucić ludowców z Zarządu, by tam zrobić miejsce ludziom, których hasłem jest Bóg i wiara, a ma nadzieję, że sprawa Chrystusowa zwycięży, chce również z Kółek usunąć politykę, którą tam ludowcy od 25 lat prowadzili. Na obłudne te wywody odpowiedział p. Witos, że ludowcy rządzili tam tylko trzy lata, że przedtem Zarząd był w ręku księży i jeżeli była polityka, to ją prowadzili przyjaciele ks. Paryły. Że ludowcy mają za sobą dorobek, bo zastali Kółek kilka zaledwie, a dziś jest ich w powiecie około 70.

To uderzenie, tak druzgocące, nie wywołało nawet rumieńca wstydu na czoło ks. Paryły, gdyż, jak widać, tego ciężaru pozbył się już dawno.

Głosowanie kartkami odbywało się przy niesłychanej agitacyi i presyi, przechodzących wszelką miarę ze strony duchowieństwa tak, że obrzydzenie brało człowieka uczciwego, gdy musiał na to wszystko patrzeć Dość przytoczyć fakt, że komisyę wyborczą tak ładnie ścisnęli jegomoście, że stół, przy którym ona urzędowała, **został w kawałki przez nich połamany.**

Oprócz tej wstrętnej bojówki, niczem nie ustępującej awanturnikom ulicznym, każdy z księży, rozstawionych gęsto po sali, pilnował swej trzódki, przeszywając bazyliszkowym wzrokiem każdą kartkę, którą delegaci głosowali. No i nareszcie dzięki terorowi niesłychanemu i niepraktykowanemu nawet przy wyborach starościńskich przed piętnastu laty, dzięki agitacyi szalonej, na wszelki sposób prowadzonej, na kłamstwie i oszczerstwach najhaniebniejszych opartej, dzięki masowo powpisywanym na członków uczestników i wspierających potrafili uzyskać na 277 głosujących 159 głosów i swoją listę przeforsowali.

Dla charakterystyki tych ludzi podaję jeden fakt.

Oto w kieszeni ks. Paryły znaleziono kilkadziesiąt kart legitymacyjnych, łudząco podobnych do tych, które Zarząd powiatowy wystawiał, zapomocą których wprowadzali na salę głosowania różne szumowiny, mające za zadanie wyć na daną komendę. To, co robiono na wsiach w Kółkach przy wyborach delegatów, przechodzi ludzkie pojęcie. Taki ks. Rojczak w Jurkowie, o którego robocie napiszę później obszerniej, Stabrawa na Woli Rzędzińskiej, Sroka w Pleśniej, Sierosławski w Tarnowie, Bibro w Lisiej Górze i wielu innych, całe miesiące nic nie robili, lecz męczyli ludzi w Kółkach, aby wybrali ich delegatów, że niejednemu tak się sprzykrzyło, że daleko od wszystkiego odszedł. W wielu wypadkach delegatami zamianowali się jegomoście sami.

Tym to sposobem dokonał ks. Paryło „dzieła bożego i odrodzenia w Chrystusie". Kler tarnowski z niewielkimi wyjątkami odkrył swą duszę w całej nagości, która ujawnia bardzo smutne refleksye na przyszłość.

J. Grabowski.

Bezstronność Zarządu głównego Kółek rolniczych w praktyce.

Często czyta się w „Przewodniku Kółek rolczych" to przyjemne oświadczenie, że Zarząd główny Kółek we Lwowie nie popiera żadnego stronnictwa politycznego, że jest bezstronny. Możnaby temu i to święcie wierzyć, gdyby fakta nie mówiły co innego.

Oto jeden z nich.

W dniu 21 kwietnia b. r. w gminie Łęg ad Partyń powiatu tarnowskiego, zawiązał Kółko rolnicze Wincenty Witos, poseł i prezes Zarządu powiatowych Kó-

Dzielny ułan.

W roku 1800 sformowaną została oprócz legii polskiej we Włoszech generała Henryka Dąbrowskiego, także legia naddunajska, nad którą objął komendę generał Kniaziewicz Karol. Legia ta odznaczyła się chlubnie w wielu bitwach, które stoczył generał Moreau, naczelny wódz armii nadreńskiej. Powszechną uwagę zwracali ułani legionu, uformowani w przeważnej części z wziętych do niewoli ułanów austryackich, rekrutujących się z Galicyi. Lud doborowy i wyćwiczony we władaniu lancą, bronią, dotychczas w armii francuskiej nieznaną, siedzący na dzielnych koniach, był przedmiotem ogólnego podziwu dla oficerów francuskich, którzy korzystając z chwilowego rozejmu, przybywali do Braunau, gdzie ułani polscy konsystowali, aby ich oglądać.

W kampanii tej przyszło w dniu 3 grudnia 1800 r. do walnej rozprawy pod Hohenlinden. Arcyksiąże Jan, na czele armii austryackiej maszerował przeciwko Francuzom. Podczas gdy Moreau atakował Austryaków od frontu, generał Richepanse, przedzierający się przez leśne bezdroża, zajął im tyły, wskutek czego armia austryacka, wzięta we dwa ognie, poniosła najzupełniejszą klęskę. W bitwie tej legia polska przydzieloną była do korpusu Richepanse'a i wzorowo spełniła swą powinność i niemało się przyczyniła do przechylenia zwycięstwa na stronę Francuzów. Wśród śniegów grudniowych, przebywając leśne ostępy, torowali sobie bagnetem drogę przez zagradzające im dalszy pochód korpusy austryackie i w oznaczonej przez naczelnego wodza godzinie stanęli na linii bojowej.

W bitwie tej ułani legionu odbyli zaszczytnie chrzest ogniowy. Porucznik Kostanecki na czele ośmiu ułanów zdobył sześć dział, a w kończącem bitwę uderzeniu na tyły austryackie jazda polska, prowadzona osobiście przez Kniaziewicza, rozbiła w puch huzarów austryackich.

Relacye o bitwie pod Hohenlinden przekazały nam czyn, godny pamięci. Oto jedyny ułan polski wziął do niewoli pięćdziesięciu siedmiu piechurów austryackich, ubiwszy im poprzednio kapitana i porucznika. Był to szeregowiec Jan Pawlikowski, który jadąc w pojedynkę, zmusił spotkany oddział piechoty do złożenia broni i zawezwawszy do pomocy przejeżdżającego opodal francuskiego szasera, pognał uzbrojonych jeńców ku swoim.

łek rolniczych w Tarnowie, przy udziale licznych członków gminy.

Ponieważ przewodniczącym został Stanisław Michalik, znany ludowiec, do Zarządu w znacznej części również weszli ludowcy. Za staraniem widocznie wysoko stojących osobistości Zarząd główny Kółka tego nie zatwierdził, lecz wyznaczył zebranie na 6 czerwca b. r., o godzinie 11 przed południem, na które delegował swego urzędnika, p. Jakóba Tomalskiego, Stanisław Michalik, mając to pismo w ręku i nie przeczuwając nic złego, zwołał na ten czas zebranie. Cóż się jednak nie dzieje. Oto delegat ten przyjeżdża o dwa dni wcześniej, zwołuje bardzo nielicznych zauszników ks. Rojczaka do domu znienawidzonego w gminie osobnika, chociaż wszelkie zebrania odbywają się w domu gminnym. Wybierają swój zarząd i Kółko gotowe.

Fakt ten, nie potrzebujący chyba żadnych komentarzy, podaję do wiadomości i oceny uczciwego społeczeństwa.

Nie wiem, jakie konsekwencye wyciągnie z tego Zarząd główny, my wiemy jakie i wyciągnąć je musimy.

Łęg ad Partyń, dnia 8 marca 1914 r.

S. M.

Czy u nas lepiej?

Którąkolwiek gazetkę weźmiemy do przeczytania, prawie w każdej napotykamy większe lub mniejsze artykuły o kurczeniu się naszej ojczyzny. Artykuły te piętnują tych właścicieli ziemskich pod zaborem pruskim, którzy swe posiadłości wysprzedają Niemcom, lub pod zaborem rosyjskim Moskalom.

Źle robią ci, którzy wrogom polskości, bez koniecznej przyczyny, ziemię polską sprzedają; lecz trzeba może uwzględnić tamtych zbywaczy, choć w pewnej części, ponieważ w trudnych się znajdują warunkach; oni tam są w mniejszości wobec żywiołu germańskiego. Tam, jeżeli nie z wolnej ręki, to przemocą ziemię polską wydzierają. Jak w zaborze pruskim, tak i w zaborze rosyjskim są ograniczeni w zarządzaniu sobą, i ta okoliczność może ich choć w części usprawiedliwić, albowiem tam panuje siła przed prawem i knut. Ale przypatrzmy się, co u nas jest lepszego?

U nas w Galicyi, jak się to mówi, jest wolność, u nas każdy wysoko urodzony właściciel mieni się być wielkim patryotą i wiernym synem ojczyzny; na ten temat wygłaszają sążniste mowy po różnych klubach i szeroko się o tem rozpisują. A jeżeli się bliżej im przypatrzymy, to kto wie, czy nie surowszy sąd o naszych galicyjskich patryotach wydaćbyśmy musieli, jak o tamtych pod zaborami pruskim i rosyjskim. U nas wolność, tam niewola, tam z konieczności niejeden pożegnać się musi ze swoją schedą i nierzadko wynosić się musi z granic państwa, jako wygnaniec. Ale u nas w Galicyi odbywa się kurczenie ojczyzny pod zupełnie innymi warunkami. Tam Niemiec i Moskal gwałtem wydziedzicza, nasi zaś patryoci, ażeby z chłopem nie mieć nic do czynienia, z lekkiem sercem zapraszają do siebie Icków, Mośków i Abramków, oddając im swoją własność w posiadanie, z wielkiego patryotyzmu i miłości ojczyzny.

Przypatrzmy się po kraju, ile to tysięcy morgów ziemi polskiej w żydowskich pozostaje rękach, a niema roku, ażeby kilka folwarków nie przeszło w żydowskie ręce. Smutne to zaiste, gdyż dziś trudno rozróżnić, kto wojewoda, czy ogolona głowa, czy żółta broda.

A co ci nowi posiadacze ziemi polskiej z nią robią, chyba każdemu wiadomo. Czemuż to takich opinia, jako utracyuszów i szkodników sprawy polskiej, nie piętnuje, tylko milczy?

Każdy uczciwy i dobry Polak powinien o tem pamiętać, że ród Izraela nie jest dla Polaka lepiej usposobiony, niż Niemiec i Moskal. Może jeszcze z powodu różnicy wyznania większą nienawiścią ku nam pała, aniżeli tamci. Na to nie trzeba daleko szukać dowodów, gdyż w codziennem pożyciu je mamy.

Jeżeli już któremu, jak się to mówi szlachcicowi, koniecznie przyjdzie pozbyć się kawałka ziemi, dlaczego nie ma tego uczynić z wolnej ręki, nie sprzeda chłopu bez pośrednictwa żyda. Przecież on by skorzystał, bo dostałby wyższą cenę i chłop by skorzystał, bo by kupił taniej, aniżeli od żydka, a tym sposobem i dla sprawy polskiej byłoby lepiej, gdyż by było zaufanie wsi do dworu, gdyby widział chłop, że pan mu jest życzliwym i nie wydaje go na pastwę żydów. Ale cóż, kiedy niektórzy pankowie dla spekulacyi kupują obszary, a do parcelacyi i ugody używają Marku

---

Przypadek zrządził, że sam Moreau, przejeżdżający ze sztabem pole walki, spotkał tę niezwykłą eskadrę, a rozmówiwszy się z trudnością z Pawlikowskim, chciał go na miejscu zamianować oficerem.

Dzielny ułan wymówił się od tego zaszczytu, oświadczając, że czytać i pisać nie umie. Nie przyjął również ofiarowanej mu przez wodza nagrody pieniężnej, tłómacząc się łamanym językiem francuskim, że Polak bije się za honor i ojczyznę, a nie dla złota.

Moreau zamianował Pawlikowskiego wachmistrzem z podwójną płacą i polecił czyn jego podać w rozkazie dziennym do wiadomości publicznej.

Rząd francuski przesłał Pawlikowskiemu w upominku honorowy karabinek, srebrem wykładany. Na kolbie widniała blacha z wieńcem wawrzynowym, wyrytym dokoła, w środku którego mieścił się następujący napis: »Rzeczpospolita francuska swemu obrońcy, obywatelowi Janowi Pawlikowskiemu, szaserowi kawaleryi polskiej, który w bitwie 12 Frimaire'a w roku dziewiątym Rzeczypospolitej wziął do niewoli pięćdziesięciu siedmiu jeńców«.

sów i Szymonów, aby tylko z chłopem nie gadać, chyba podczas jakich wyborów.

Niechże społeczeństwo osądzi, czy u nas lepiej postępują nasi panowie, jak pod innymi zaborami. Stanowczo twierdzić można, że u nas gorzej, aniżeli poza kordonami. *Jan Budzioch.*

Ustawa lasowa.

I. O gospodarstwie leśnem.

§ 1. Lasy dzielą się: a) na lasy rządowe, t. j. na takie, które są albo własnością rządu, albo tylko znajdują się pod bezpośrednim zarządem władz rządowych; b) na lasy gminne, t. j. na takie lasy i zarośla, które należą do gmin miejskich i wiejskich; nakoniec c) na lasy prywatne, t. j. lasy, należące do pojedynczych właścicieli (obywateli), tudzież do różnych zakonów, klasztorów, beneficyów i funduszów i do takich spółek (Gemeinschaften), które polegają na tytule prawa prywatnego.

§ 2. Bez pozwolenia nie wolno gruntu leśnego odejmować uprawie drzew (der Holzzucht) i obracać go na inne cele. Pozwolenia mogą udzielić co do lasów rządowych (§ 1 a), tylko ministerstwa, do których zakresu sprawy takie należą, gdzie zaś zachodzą względy strategii i obrony, także tylko w porozumieniu z ministerstwem wojny, po dokładnem rozpoznaniu rzeczy przez władze polityczne i po wysłuchaniu wszystkich stron interesowanych. Co do lasów gminnych (§ 1 b) i lasów prywatnych (§ 1 c), udzielenie pozwolenia należy do zakresu władzy obwodowej, która po poprzedniem wysłuchaniu samych posiadaczy, tudzież osób, mających prawo do tego lasu, rozstrzygnie, czy ze względu na dobro publiczne pozwolenie udzielonem być może, czy nie. Jeżeli przy tej sposobności inne osoby wystąpią z zarzutami, na prawie prywatnem opartymi, wówczas władza powiatowa odeszle posiadacza, proszącego o pozwolenie do przeprowadzenia praw swoich przeciw nim, do zwyczajnego sędziego cywilnego. Aż do rozstrzygnienia, mającego nastąpić w tym przedmiocie, nie można czynić żadnej zmiany ze szkodą stanu leśnego. Samowolne obrócenie gruntu leśnego na inne cele ulega karze od 1 do 5 złr. za każde sześćdziesiąt arów. Dotyczące części lasów należy według potrzeby w odpowiednim przeciągu czasu, orzeczeniem przez biegłych oznaczonem, poddać znowu pod uprawę leśną. Jeżeli uprawa nie nastąpi w czasie oznaczonym, kara ponownie nałożoną zostanie.

§ 3. Świeże wyręby w lasach rządowych lub gminnych najdalej w pięciu latach znowu na las zapuszczone być mają. Z dawniejszych wyrębów należy co rok taką część na las zapuścić, jaka rokrocznie wyrębywaną bywa według ustanowionego planu gospodarstwa leśnego. W lasach prywatnych (§ 1 c), można (pod warunkami § 20 co do postępowania) zezwolić według okoliczności na dłuższe termina, jeżeli nie zostało dozwolonem zupełne od tego odstąpienie. Niedopełnienie tego przepisu podlega takiej samej karze, jak samowładne obrócenie gruntu leśnego na cel inny, a zaniedbaną uprawę leśną (zapuszczenie na las) wymusić należy według § 21.

§ 4. Nie wolno żadnego lasu pustoszyć, t. j. tak się z nim obchodzić, iżby przez to dalsze hodowanie drzew zagrożonem było, lub zupełnie niemożliwem się stało. Jeżeli dalsze hodowanie drzew tylko zagrożonem jest, natenczas spustoszenie tak samo karanem będzie, jak samowolne obrócenie gruntu leśnego na inne cele, lub zaniedbane spustoszenie na las, nadto zaś ponowne zapuszczenie gruntu na las należy wymusić w sposób wyżej rzeczony. Jeżeli zaś hodowanie drzew zupełnie stało się niemożliwem, wówczas można podwyższyć karę aż do 10 złr. za każde sześćdziesiąt arów.

§ 5. Obchodzenie się z lasem w taki sposób, iż przez to las sąsiedni wystawionym jest oczywiście na niebezpieczeństwo uszkodzenia przez wiatr, jest zakazanem. W szczególności tam, gdzieby zupełne wycięcie części lasu takiem niebezpieczeństwem zagrażać mogło, należy pozostawić pewną smugę istniejącego stanu drzewa, najmniej na trzydzieści siedm metrów szeroką, zwaną ścianą leśną, czyli osłoną od wiatru, a to dopóty, dopóki las sąsiedni, według zasad nauki leśnej, nie będzie mógł być wyrąbanym. Osłona leśna tymczasem może być tylko przerębywaną (durchplentert)

§ 22. Ażeby przepisy prawne, pod względem uprawy lasów i borów wydane, w każdym względzie zachowane były, są właściciele lasów dostatecznej wielkości, która stosownie do szczególnych okoliczności przez rząd krajowy oznaczoną będzie, obowiązani ustanowić biegłych leśniczych, którzy do tych czynności przez rząd za zdatnych uznanymi są.

§ 23. Władze polityczne winne są w ogólności czuwać nad gospodarstwem we wszystkich lasach, znajdujących się w ich okręgu. W razie doniesień, uczynionych im wedle § 22 przez kogokolwiekbądź, obowiązane są z przybraniem osób interesowanych i bezstronnych, biegłych, tudzież, gdzie idzie o lasy prywatne, z przybraniem posiadaczy lasów sąsiednich lub ich pełnomocników, czynić dochodzenia i wydać rozstrzygnienie. Koszta komisyi winien opłacić oskarżony.

§ 51. Władza polityczna z przybraniem odpowiednich znawców, natychmiast na uwagę wziąć powinna, czy i jakich środków użyć należy przeciw spustoszeniom przez owady i nakazać spiesznie, co potrzeba, po uprzedniem wysłuchaniu właścicieli lasów i służby lasowej. Wszyscy posiadacze lasów, którym grozi niebezpieczeństwo, obowiązani są do wspólnej pracy i winni są posłuszeństwo zupełnie zarządzeniom władzy politycznej, która w tym względzie nawet przymusu użyć może.

Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu".

Jak i czem p. Stapiński wojuje. W Nrze 23 „Przyjaciela Ludu" w artykule: „Walka o miliony" ogłasza p. Stapiński, że „chłopi, mieszkańcy wzdłuż brzegów Skawy, Raby, Dunajca, Wisły, W[illegible] Sanu i t. d., są świadkami partactwa przy regulacyi rzek, które kosztuje straszne sumy. Dziesiątki milionów podatkowych pieniędzy poszły w taki sposób z wodą, na marne. A ile przytem chłopi szykan i przeszkód muszą wycierpieć... to wszyscy dobrze wiedzą".

„To wszystko musi raz ustać i ustanie, skoro lud zdobędzie większość głosów w Sejmie. Panom Kędziorom, Haładejom i tym podobnym urzędnikom przypomni Sejm, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, więc albo niech pilnują robót i niech usłużą ludowi uprzejmie i wdzięcznie, albo niech idą precz".

Dziwi mnie bardzo, że p. Stapiński, który jest od szeregu lat posłem sejmowym, nie jest dotychczas poinformowanym, kto przeprowadza regulacye wymienionych rzek. Jako poseł powinien wiedzieć, że **regulacya tych rzek nie zostaje pod zarządem Wydziału krajowego — a tem samem ani podpisany, ani też kolega starszy inżynier p. Haładej nie mają z temi regulacyami nic do czynienia.**

Co się tyczy uprzejmości wobec chłopów i wogóle stron interesowanych, to muszę zaznaczyć, że zapatrywania p. Stapińskiego co do mego postępowania nie podzielają nawet jego wyborcy i zwolennicy, którzy się często do mnie odnoszą i znajdują zawsze wszelkie możliwe poparcie. Dowodem tego jest ustęp z listu jednego z wyborców p. Stapińskiego, który zamieściłem dosłownie w Nrze 21 „Piasta".

Lwów, 7 czerwca 1914.

Andrzej Kędzior.

Chocznia (pow. Wadowice). W Nrze 20 „Przyjaciela Ludu" z dnia 17 maja b. r. pojawiła się bezczelna napaść na naszego zacnego i czcigodnego proboszcza ks. Dunajeckiego, podpisana pseudonimem „Chocznianin". Osobnik ów podszywający się pod imię Chocznianina, nie ma z Chocznią nic wspólnego, chyba tylko tyle, że sieje niezgodę, zionąc nienawiścią do wszystkiego, co religijne i polskie, a każdego, nie wtórującego mu w tej robocie, błotem kłamstw i oszczerstw obrzuca. Otóż panie P....., nieprawdą jest, jakoby ks. Dunajecki odmówił odprawienia nabożeństwa za dusze twórców Konstytucyi 3-go Maja i bohaterów z pod Racławic, gdyż nabożeństwo takie odbyło się 2 maja b. r. jak i corocznie, na którem młodzież szkolna i cała parafia z wyjątkiem kilku Stapińszczyków była obecną. Mimo tego ks. Dunajecki oświadczył delegowanym, że 10-go nabożeństwo odprawi i kazanie powie, lecz nie za pieniądze i z tym warunkiem, że delegaci przyrzekną dać satysfakcyę ks. Miśkowcowi, który za to, że przed dwoma laty z tej samej okazyi bezinteresownie nabożeństwo odprawił i kazanie w nader patryotycznym duchu powiedział, wielekroć w „Przyjacielu Ludu" był napadany i nawet po sądach włóczony. Słyszeliśmy, Chocznianie, dość kazań ks. Dunajeckiego, z których niejedno zaznaczyło szczere a bezpartyjne uczucia patryotyczne kaznodziei, ale pan P.... z pewnością nie słyszał ani jednego, — gdyż jako mędrzec, który czwarty rok zdaje maturę, nie potrzebuje kazania — wara mu więc od sądzenia patryotyzmu naszego ks. proboszcza. Znamy ks. Dunajeckiego blizko dwadzieścia lat i tylko my prawdziwi Chocznianie, a nie jakieś gołowąse przybłędy z Wadowic, patryotyzm naszego zacnego ks. proboszcza sądzić możemy. Na razie tylko tyle.

Zaznaczamy, że gdyby więcej takich ks. Dunajeckich w Galicyi było, nie byłoby u nas takich nienawiści między gminą a duchowieństwem. Niechże więc pan P...., nie potrzebujący manatek z Choczni zabierać, gdyż żadnych nie posiada, wynosi się zawczasu z naszej wsi i podobnemi oszczerstwami nie szkodzi dobrej i prawdziwej sprawie ludowej, gdyż mu prawdziwi Chocznianie-ludowcy przy najbliższej sposobności, jako złośliwemu młokosowi, nie umiejącemu siwych włosów szanować, dać mogą porządną nauczkę. A nasz kochany ks. proboszcz niech nie ma do nas urazy za tę napaść, gdyż bardzo dobrze wie, że pisał ją n i e C h o c z n i a n i n. Stosunki tutejsze omówimy bliżej w następnych numerach.

Prawdziwi Chocznianie-ludowcy.

Z wieców i zgromadzeń.

Zabłocie (powiat Wieliczka). — Wieś Zabłocie uważali socyaliści zawsze za swoją, ponieważ mieli tam paru obałamuconych ludzi. — Po wczorajszom jednak zgromadzeniu przekonali się, że ich krzyk nie wiele pomoże i powiat wielicki pozostanie, jak dotąd, czysto ludowcowy, tembardziej, że bałamuceni dotąd chłopi wypierają się „czerwonych" i wstępują do obozu ludowców.

Na zgromadzenie przybył p. G a g a t e k, zaproszony przez niedawnego jeszcze socyalistę, a dzisiaj twardego ludowca, Piotra J u s z c z y k a. Zebranie odbyło się w domu gospodarza Józefa Czopa przy bardzo licznym udziale nie tylko włościan z Zabłocia, ale także sąsiednich wsi. Po wyborze na przewodniczącego gospodarza Franciszka K u b i k a, który powołał na sekretarza Wojciecha B a b i c z a, zabrał głos p. G a g a t e k i w dłuższym referacie omówił dzieje ruchu ludowego i powody rozłamu P. S. L., przedstawił walkę, jaką musieli ludowcy stoczyć ze szlachtą o sejmową reformę wyborczą. P. Gagatek przedstawiał także politykę socyalistyczną i ich niesumienną a pełną obłudy robotę na wsi. Socyaliści pchają się bowiem na wieś, udają obrońców i przyjaciół chłopa a w rzeczywistości są największymi wrogami chłopskimi. Przedewszystkiem socyaliści chcą upaństwowić ziemię, a więc odebrać chłopom własność prywatną i porobić z nich biedaków, idą razem z żydami, a zatem z wrogami chłopa, na chłopów zawsze wygadują, że wszystko sprzedają drogo i chcą, żeby chłop krowę, jaja, masło, zboże sprzedał za bezcen, a sam zginął z głodu. Tak to wyglądają ci obrońcy ludu. Udają przyjaciół a są wrogami chłopa, taksamo, jak poseł **Klemensiewicz, który** zamiast bronić ludu, włóczy swych **wyborców** po sądach **i za byle głupstwo pakuje ich do aresztu.**

Po referacie p. Gagatka wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos gospodarze: K u b i k Franciszek potępiał robotę socyalistyczną, Wincenty

Kubik piętnował gospodarkę Rady powiatowej. — Akademik Dąbal wykazywał, że socyaliści prowadzą politykę krzykiem i pięścią, nie starając się wcale o materyalne podniesienie chłopa. Najlepszy tego przykład można widzieć w powiecie wielickim, gdzie posłem jest socyalista, a powiat jest bardziej zaniedbany, niż inne, w których posłami są szlachcice.

Po p. Dąbalu zabrał znów głos p. Gagatek i wykazał potrzebę silnej organizacyi chłopskiej, któraby była czynna nie tylko w czasie wyborów, ale stale i w każdej sprawie, obchodzącej gminę. Jeżeli będziemy mieć silną organizacyę, to wywalczymy w niedługim czasie zupełne zwycięstwo dla milionowej rzeszy chłopskiej. W końcowem przemówieniu napiętnował p. Gagatek rządy szlacheckie, których przykłady widzimy w każdej wsi. Ot n. p. w Zabłociu. W starostwie oddawna leżą pieniądze na studnię, gmina domaga się przyprowadzenia studni do porządku, a starostwo jest głuche na wołanie; tymczasem zaś w studni topią się psy. — Gdyby tak pieniądze były w gminie, to starostwo niejedną wsypałoby karę za niewybudowanie studni. Ponieważ dzieje się to jednak z winy starostwa, to żandarmi odwracają zawsze wstydliwie oczy od studni i udają, że nie widzą, jakie niebezpieczeństwo przedstawia studnia dla gminy. Brak mostu na rzece, to również przykład gospodarki szlacheckiej, która atoli skończyć się musi — mówił p. Gagatek — gdy chłopi się zorganizują w jednem stronnictwie i przy wyborach nie będą głosować za piwo i wódkę.

Po przemówieniu wybrano komitet gminny.

Kasprzyk.

Bodzanów (powiat Wieliczka) 9 czerwca. W niedzielę urządził p. Gagatek z Krakowa zgromadzenie ludowców w domu gospodarza Kozika. Po zagajeniu przez akademika Dąbala, referat o sytuacyi politycznej wygłosił p. Gagatek. Omówił reformę wyborczą do Sejmu i przedstawił, o ile obecna ustawa wyborcza jest lepsza dla chłopów od dawnej szlacheckiej. W dłuższej mowie udowodnił, że największymi szkodnikami dla chłopa są socyaliści, co najlepiej okazało się w parlamencie, gdzie socyaliści chcieli koniecznie uchwalić ustawę o przymusowem ubezpieczeniu na starość. Gdyby ustawa o ubezpieczeniu została uchwalona w projekcie socyalistów, to za parę lat chłopi musieliby zbankrutować, bo nie byliby w możności płacić za swe dzieci wielkich sum, jako premij. Wskazywał również na zgubną w powiecie wielickim gospodarkę posła **Klemensiewicza**, który udaje obrońcę chłopa, a **wyborców swych za marne słowo włóczy do sądu i wsadza do aresztu.** P. Gagatek napiętnował gospodarkę zarządu lasów w Niepołomicach, który nie chce sprzedać chłopom drzewa na opał w mniejszej ilości, ale sprzedaje żydom, a ci dopiero chłopom, okradając ich strasznie, bo sprzedają sążeń po kilka i kilkanaście koron.

Na to samo narzekali wszyscy mowcy, a między innymi gospodarz Guzikowski i Franciszek Flak. Po licznych przemówieniach wybrano komitet gminny, poczem przewodniczący rozwiązał zebranie. *J. Kozik.*

Rzeszów. Stapiński do spółki z Bombą, Szajerem, Kawalcem i kilku rzeszowskimi wybijszybami mieli urządzić u nas d. 5 b. m. zgromadzenie, na którym Piastowcy mieli zginąć. Miał ich oberłapownik do szczętu zniszczyć; resztę połknęliby Bomba z Szajerem przy pomocy Kawalca. Kiedy jednak zbliżył się ten straszny dla nas termin, zrzedła mu grubo mina — i dali spokój „Piastowcom“ i zgromadzenia nie było... Szajer upił się na konto wyborów do Sejmu, Bomba i Kawalec rozeszli się w różne strony, szukając jakiej spódniczki...

Więc... jeszcze żyjemy... i czekamy, żeby p. Stapiński publicznie się nam pokazał, bo i my apetyt na niego mamy, nie — gwóźdź. Chłopi mają już dobrą nauczkę. Stapiński zrobił ich utrzymankami rządu, Kawalec chce ich zrobić utrzymankami Eksc. Długosza. Otóż wiedz pan, panie Kawalec, że Eksc. Długosz za dobrze życzy chłopom, żeby ich brać na utrzymanie; on idzie razem z chłopami do zwycięstwa ich sprawy, sprawie tej ofiarował swą uczciwość i tęgą głowę, ochłap ze stołu swego rzuci tylko ludziom tyle wartym, co pan, panie Kawalec i pański szef Stapiński.

Bracia Chłopi! Wy znacie dobrze różnych Kawalców! wiecie dobrze, co oni warci... Odpowiedzcie im więc tak, jak zasługują... kopniakiem niżej pleców.

Chłop z pod Rzeszowa.

Pagorzyna (pow. Gorlice). Dnia 17 maja odbyło się u nas w budynku gminnym zgromadzenie, na które przyjechał p. Wąsowicz z Gorlic. Chłopa zeszło się cała prawie wieś, bo każdy ciekawy, co tam nowego we świecie słychać, zwłaszcza, że nasza wieś prawie od świata (z powodu strasznych wprost dróg) oderwana i gazetki prawie że nie przychodzą. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Pawła Krygowskiego naczelnika, zastępcą p. leśniczego Kurza, sekretarzował p. W. Krzysztofik.

Przewodniczący udzielił najpierw głosu p. Wąsowiczowi, a ten wyjaśnił, co to jest polityka, jaką ona być powinna, a również potrzebę organizacyi, bo skoro chłopi nie pójdą kupą, jak jeden, lecz każdy swoją drogą, to polityki chłopskiej nie będzie i wtedy choć mu się prawa należą, nic nie dostaną. Istnieją różne stronnictwa, a istnieje także i chłopskie, t. j. Polskie Stronnictwo Ludowe. Na czele tego stronnictwa stał do niedawna człowiek, który początkowo pracował dla chłopa, ale w latach ostatnich dbał jeno, aby własne kieszenie napakować i brał od kogo się dało, co sam przyznał. Brał więc i od rządu i od wrogów chłopskich, konserwatystów, a zato zaprzedawał prawa chłopskie. Chłopi mądrzy i uświadomieni takiego łapownika za przodownika swojego mieć nie chcą, odepchnęli go więc precz i obrali Bojkę, Witosa i Średniawskiego, chłopów jak się patrzy, którzy gimnazyów wprawdzie nie kończyli, jak „Jasio“, ale łajdactw popełniać nie będą, jak on. Te nasze chłopy poprowadzą nas w święty bój o nasze prawa i z pomocą Bożą wygramy. W dalszym ciągu mówił p. Wąsowicz o naszym pośle Eksc. Długoszu i przedstawił, ile on dobrego dla powiatu zrobił; rzeczywiście, jak się przypomni dawnych posłów i marszałków gorlickich, to żaden ani setnej części tego nie zrobił.

Po p. Wąsowiczu mówił p. Grądalski o Kole polskiem, jak to poseł Stapiński po pierwszych wyborach, kiedy był silny, gwałtem ludowców do Koła polskiego wpakował, a dziś krzyczy, bo mu tak kazali socyaliści i żydy, że kto w Kole polskiem, ten wróg ludu.

Wreszcie p. Krysztofik przemawiał na temat, kogo mamy wybierać na posła. Czy takiego, co tylko przed wyborami do nas przyjedzie, a może biedaka, aby go poratować? Nie — posłem naszym musi być człowiek, który wśród nas mieszka i który potrafi coś zro-

bić. Takim warunkom odpowiada nasz poseł Eksc. Długosz i dlatego my za nim pójdziemy.

Następnie podał przewodniczący pod głosowanie rezolucyę, wyrażającą zupełne zaufanie naszemu posłowi Eksc. Długoszowi, poczem przystąpiono do zawiązania organizacyi miejscowej. Do zarządu weszli: Przewodniczący p. nadleśniczy Kurz, zast. Krygowski Paweł; wydziałowi: pp. Krygowski Tomasz, Krygowski Franciszek, Krygowski Jakób, Wolski Wojciech, Knapik Marcin, Dybaś Józef, Niemiec Paweł, Knapik Wojciech, Byczek Jakób, Dybaś Jakób.

A teraz od siebie słów parę. Naokoło słyszymy, że wszystkim wioskom coś nasz p. poseł zrobił i my tę pracę jego oceniamy, ale bezpośrednio dla nas nic nie zrobiono dotąd. Prosimy tedy i sądzimy, że nie na darmo, nasz panie pośle, pamiętaj o budowie naszej szkoły i o drodze, którą zwłaszcza podczas deszczów przejechać nie można, bo konie i wóz w błocie zostałyby. Nie zapominaj o nas, a my za Tobą, jak jeden mąż, staniemy. *K.*

Wola Radziszewska (pow. Myślenice). W dniu 7 czerwca b. r. składał sprawozdanie poselskie wobec licznie zgromadzonych wyborców poseł Średniawski. P. Józef Bochenek jako przewodniczący Komitetu pow. P. S. L. omawiał w dłuższem streszczeniu żywotne sprawy P. S. L., poczem zabierali głos Jan Bysina, Wieroński, który przemawiał w duchu oświatowym i organizacyjnym.

Jednomyślnie uchwalono votum zaufania posłowi Średniawskiemu, oraz rezolucye, domagające się zniesienia dwutypowych seminaryów nauczycielskich, a tem samem zniesienia dwutypowych szkół ludowych. Uchwalono również popieranie i organizowanie Związku Strzeleckiego.

Wieroński, pow. sekretarz P. S. L.

Ropczyce. Dnia 2 b. m. zwołał komitet powiatowy zebranie delegatów gminnych z całego powiatu dla reorganizacyi komitetu powiatowego P. S. L., względnie skonsolidowania sił, dotąd rozprószonych, dawnego odłamu niezawisłych, a obecnie Piastówców. Przybyło 200 gospodarzy. Zebranie zagaił były prezes komitetu powiatowego, poseł Siwula, proponując na przewodniczącego p. Sebastyana Stręka, na zastępcę p. Jana Składnia, na sekretarza p. Babicza.

Referat o sytuacyi politycznej wygłosił pos. Jedynak, a następnie pos. Siwula. Obaj posłowie wykazywali potrzebę silnej i jednolitej organizacyi ludowców. Następnie p. Babicz omówił upośledzenie włościan i konieczność odparcia ataków kleru na ludowców. Ataki te doprowadzają do takich potworności, że dzisiaj księża nazywają ludowców heretykami, niewiernymi, masonami, a stronnictwo ludowe herezyą. Na tensam temat przemawiali pp. Biela, Łyko, Jan Składzień.

Przedstawiono również, jak ks. Kopernicki z Zawady rzuca na ludowców gromy z ambony, którą przemienił na trybunę agitatorską i zaklina ludzi, by nikt nie udzielił ludowcom domu na odbycie zgromadzenia. Ksiądz ten posuwa się do takich niesłychanych nadużyć, że powiada: „Choćby ci anioł z nieba mówił, że ksiądz kłamie, nie wierz mu". Wyrażono też głęboki żal tym włościanom, którzy czernią swoich braci i przystąpiono do wyboru komisyi matki, która miała ułożyć listę członków komitetu powiatowego zreorganizowanego. Komisya przedstawiła następujący skład komitetu powiatowego: Józef Grobelny z Nockowej, Sebastyan Stręk z Olchowej, Walenty Orzech z Czarnej, Wojciech Biela z Osnowa, Jan Babicz z Niedźwiady, Stanisław Ciołkosz z Nawsia, Jan Jawor z Łopuchowa, Antoni Szostak, Paweł Piękos z Góry Motycznej, Wojciech Hamela ze Skrzyszowa, Jan Łuszcz z Żegocina, Michał Jedynak i Jan Siwula z Paszczyny, Józef Hunwa z Brzeziny.

Wszystkich wymienionych jednomyślnie wybrano, poczem komitet ukonstytuował się, wybierając prezesem pos. Jana Siwulę, jego zastępcą Walentego Orzecha, drugim zastępcą Jana Babicza, sekretarzem Wojciecha Bielę, a skarbnikiem posła Michała Jedynaka. Pouzupełniano przewodniczących, względnie mężów zaufania po gminach i polecono gorąco zająć się reorganizacyą komitetów gminnych.

Następnie przemawiali poseł Siwula, Teodor Mądro, poseł Jedynak, podnosząc konieczność konsolidacyi chłopskiej siły.

Powiat nasz stoi w przeważającej większości przy sztandarze „Piasta". Postanowiono w najbliższej przyszłości zwołać zgromadzenie powiatowe, omówić wybory i urządzić parę wieców w powiecie.

Ogólne rozgoryczenie wywołuje rozpętana do niebywałych rozmiarów agitacya księży, która nie przebiera w środkach. Doszło do tego, że wygłasza się całe kazania o ludowcach, że n. p. ks. Sieniewicz u Kapucynów w Sędziszowie oświadczył na kazaniu, że wszystko, co jest na świecie, zrobili księża i, że gdyby ich nie było, to nie mielibyśmy ani oświaty, ani sztuki. Z tego wyciągnął ks. Sieniewicz wniosek, że księży słuchać trzeba bezwzględnie we wszystkiem. Agitacya ta niegodna jest kościoła i przejmuje cały uczciwy, wierzący, katolicki lud polski wprost obrzydzeniem.

Jan Babicz.

Pilzno. W poniedziałek 8 b. m. odbył się tu olbrzymi wiec publiczny, zwołany przez posła Krężla. Zebrało się kilkuset włościan, inteligencyi, przybyli też dwaj księża. Zgonniki świń z Pilzna z byłym burmistrzem Szczeklikiem usiłowali wiec rozbić, jednakże im się to zupełnie nie udało. Wiec miał przebieg imponujący. Uchwalono rezolucye, wyrażające pogardę Stapińskiemu, a votum ufności posłowi Krężlowi i posłom, grupującym się koło „Piasta" i zatwierdzono dotychczasowy komitet powiatowy. *K. M.*

Grębów (pow. tarnobrzeski). Stapiński zapowiadał już dwa razy, że przyjedzie na wiec do Grębowa, widocznie jednak się obawiał, bo oba razy skrewił. — Wreszcie po cichutku zgłosił wiec na 7 b. m. i to na godzinę 3 po południu, kiedy ludzie się już całkiem porozchodzą. To mu jednak nie pomogło, bo na wiec przybył poseł tutejszego powiatu p. Lasocki i ogromna masa ludu z Grębowa i okolicznych gmin.

Wiec posła Lasockiego odbył się pod gołem niebem, było obecnych około 1.000 osób. Wiecowi przewodniczył A. Nieradka, zastępował Czech. Stapiński przybył z małą garstką swoich zwolenników, ale szybko udał się do lokalu gminnego, gdzie mogło się zmieścić około stu kilkudziesięciu ludzi i tam wśród ciągłych przerywań przemawiał.

Na wiecu pod gołem niebem podniósł p. Lasocki szereg zarzutów przeciwko Stapińskiemu i wezwał go, aby stanął przed ludem i usprawiedliwił się. Ale Stapiński nie głupi! Nie wychylił nawet głowy na dwór,

bo widział, że setki zebranych wrogo wykrzykiwało przeciwko niemu. Wreszcie wezwano go, aby do oczu stanął, a gdy to nie pomogło, posypały się słowa: „łapownik“, „zdrajca“, „hańba“, „boi się“ i t. p.

Zebrany olbrzymi tłum wysłuchał szeregu mowców, jak Czecha z Wielowsi, Dumy z Żupawej, Nieradki z Grębowa, S. Grzywacza z Gorzyc, Łąckiego i innych. Wśród tych przemówień niespostrzeżenie wysunął się Stapiński, a gdy go zebrani ujrzeli, poczęli wołać „hańba“. Stapiński szybko się przepchał przez ludzi i wraz ze swoimi zwolennikami zniknął z oczu.

Tymczasem dalej odbywał się wiec. Po przemówieniu p. St. Grzywacza, który w gorących słowach napiętnował postępowanie Stapińskiego, uchwalono votum zaufania „Piastowcom“, a na wniosek p. Czecha, poparty przez pp. Dumę i naczelnika gminy Grębów Dula, uchwalono votum zaufania p. Lasockiemu, a pogardę Stapińskiemu.

Wogóle Stapiński nie ma wielkiego szczęścia do Grębowa. Największa jego podpora w Grębowie, to osławiony Stadnik Franciszek, który zawsze tam idzie, gdzie płacą. Dowiedziawszy się, że Stapiński z łapówek zebrał spory majątek, przypytał się do niego. Ale że Stapiński zawsze woli brać, niż dawać, spotka go zapewne zawód. *K.*

Najbliższe wiece i zgromadzenia.

Najbliższe zgromadzenia polityczne w **p o w i e c i e d ą b r o w s k i m** odbędą się:

W niedzielę **21 czerwca w Grębcszowie.**

W poniedziałek **29 czerwca w Olfinowie** w Domu ludowym. Referować na obu wiecach będzie prof, **D u b i e l.**

W Tarnowie odbędzie się wielki wiec publiczny ludowców w sali Sokoła na **Strusinie w niedzielę dnia 21 czerwca.** Referować będzie poseł **W i t o s.**

Do Braci chłopów w Wielickiem.

W roku 1911 podałem w jednym numerze „Przyjaciela Ludu“ adresy członków Rady powiatowej wielickiej, lecz skutku, jaki przez to zamierzałem osiągnąć, dotychczas nie widzę. Jako doświadczony rolnik, gospodarujący na większym gospodarstwie chłopskiem, znam dokładnie dolę chłopa i jego potrzeby. Piastując przez blisko 20 lat godność naczelnika gminy i obserwując przez ten czas bieg polityki i zajmując się nią, wyrobiłem sobie nie najgorszy pogląd na politykę powiatu, kraju i państwa. — Przekonałem się, że jeżeli nie będziemy się organizować i do wspólnej pracy obywatelskiej nie podamy sobie społem spracowanych rąk chłopskich, to nie mamy co marzyć o polepszeniu swej doli.

My, chłopi, musimy zwracać baczne oko nie tylko na własne gospodarstwa, lecz musimy także doglądać gospodarki gminy, powiatu i kraju. Przyznają mi to wszyscy Bracia chłopi, znający inne kraje monarchii, że kraj nasz pod każdym względem jest upośledzony. Gdzie tylko szukać okiem, wszędzie napotyka się braki tak, że aż rozpacz bierze człowieka. Weźmy n. p. pod uwagę drogi gminne. W jakim się one stanie znajdują? Jeszcze w porze suchej można się jako tako przewlec, lecz gdy nadejdzie pora roztopów śnieżnych, to na wielu drogach nie mogą biedne nasze konie próżnego wozu uciągnąć. Otóż, Bracia włościanie, Wy o tem dobrze wiecie, że dróg gminnych potrzebujemy przeważnie my. Więc jako potrzebujący, myśmy się powinni o nie starać. Każdy naczelnik gminy powinien znać stan dróg swojej gminy i dążyć do ich racyonalnej naprawy. Powinien przedstawić sprawę tę Radzie gminnej, a ta powinna obmyśleć i uchwalić pewien datek, a przytem żądać subwencyi z Wydziału powiatowego. Powinniście, Bracia włościanie, za pośrednictwem radców powiatowych wnosić petycye i żądać tego wszystkiego, co się Wam należy. Wszak to są Wasi przedstawiciele, wybrani Waszymi głosami! Lecz jeżeli taki radca powiatowy, nie będzie miał w ręku żadnego dokumentu Waszej doli, to nie pomogą gołe słowa. Dlatego podałem adresy radców powiatowych, ażebyście z tego robili dla siebie użytek. Wydział powiatowy rozporządza znacznymi funduszami na cele drogowe, bo wynoszącymi około 20.000 koron rocznie, lecz Wydział powiatowy nie zna stanu dróg Waszych. Jeżeli Wy, Bracia, nie ofiarujecie coś na wasze drogi dobrowolnie od siebie, to niema co żądać subwencyi, ponieważ Wydział krajowy zastrzega, że tylko subwencyę te gminy mogą otrzymać, które przyczynią się własnym datkiem do naprawy dróg swoich.

Wkrótce mają się odbyć wybory do Sejmu krajowego. Jest to więc bardzo dla nas chłopów ważna sprawa. Jeżeli inne stronnictwa polityczne nie zasypiają tej sprawy, lecz czynią energiczne przygotowania, więc my także starajmy się ich w tem wyprzedzić, a nie pozostawać w tyle. Pamiętajcie, Bracia, że jakich posłów wybierzemy, taką będziemy mieć gospodarkę w kraju. Jeżeli tak ważną chwilę zaśpimy, to naszą ospałość odczujemy później na swej skórze.

Starajmy się więc wybrać człowieka uczciwego, moralnego i znającego naszą chłopską dolę.

Ażeby to uczynić, **trzeba się organizować naprzód w gminie,** a potem **w okręgu,** który wybierać będzie dla siebie posła. Nie oddajmy głosów na człowieka, którego nie znamy, na człowieka z obcego powiatu, jak to bywało w latach poprzednich!

Wkońcu nadmieniam, że powiat wielicki podzielony jest na dwa okręgi wyborcze i wybierać będzie 2 posłów, t. j. na okręg wielicko-podgórski i na okręg niepołomicko-dobczycki. Każdy z tych okręgów wybierać będzie dla siebie posła.

Na razie tylko tyle piszę, później napiszę więcej.

Jan Kania, wójt z Bieńkowic i członek Rady powiatowej.

Z powiatów i gmin.

Wierzchosławice (pow. Tarnów). W drugie święto Zielonych Świąt o godzinie 5 wieczorem przy tłumnym udziale ludności miejscowej i okolicznej odbyło się poświęcenie młyna, zbudowanego przez Spółkę przemysłowo-rolniczą w Wierzchosławicach w powiecie tarnowskim.

Z pomiędzy obcych przybyłych zauważyłem **b. posła Włódka, Michalika z Łęga, nacz. gm. Skrzyszów**

Bednarza, b. wójta z Łękawicy Jana Bednarza, Schaba i w. i.

Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Fronczak, który w dłuższem przemówieniu podniósł zasługi posła i przewodniczącego Spółki Witosa, jak również znaczenie młyna w okolicy.

Przemówienie to, pełne szczerości, znalazło pełne uznanie zebranych.

Następnie przemówił prezes Spółki, poseł Witos, dziękując ks. proboszczowi za ciepłe słowa i zaznaczył, że dzieło dokonane uważa za krok tylko na drodze rozpoczętej i ma nadzieję, że lud zrozumie to, że jego podniesienie się w każdym kierunku od niego samego zależy.

Po tym akcie odbyło się święcone przy współudziale przeszło 100 członków Kółka rolniczego.

Sam młyn, dwupiętrowy budynek, przedstawia się imponująco, urządzenie wnętrza wspaniałe i zupełnie nowocześnie wykonane.

Miło patrzeć na ludzi, którzy do takich rzeczy są zdolni. *Widz.*

Gromnik (pow. Tarnów). Biedną jest ta nasza gmina. Nie posiada nawet szkoły i dzieci uczą się już od kilku lat w szopie, któraby na stajnię nie była odpowiednią, a musi być odpowiednią na szkołę. Za tę szopę musi gmina płacić wójtowi dzierżawę, nie stojącą w żadnym stosunku do jej wartości, a wójt o nową szkołę się nie stara, bo to po prostu nie leży w jego interesie. I do tej szopy jednak dzieci nie mogą się dostać, bo drogi są w takim stanie, że Boże się pożal. Jeśli jeszcze jest pogoda, to chwała tobie Panie, ale gdy deszcz, to rozpacz człowieka ogarnia. Sąsiednie gminy odbijają od Gromnika jak miasta od wsi. Możeby Rada powiatowa zajęła się tą sprawą.

Ł. i *K.*, Piastowcy.

Gorzyce (pow. dąbrowski). Dnia 7 czerwca odbyło się w mieszkaniu p. Jaśkiewicza zebranie, poświęcone sprawom ekonomicznym, które zgromadziło bardzo wielu włościan z Gorzyc, Pilczy Żelichowskiej, Pilczy Gorzyckiej, Adamierza i Wielopola. Zebranie zagaił p. Tadeusz Jaśkiewicz, znany już w powiecie działacz bezinteresowny, cieszący się dla swych rzeczywistych zalet wielką ufnością i sympatyą ludu, poczem zgromadzenie wybrało przewodniczącym Jaśkiewicza, zastępcą Józefa Kurtykę, a sekretarzem Władysława Wojtanowicza. Przewodniczący udzielił głosu p. Gabryelowi D u b i e l o w i, profesorowi gimnazyalnemu z Tarnowa, który znanym jest w powiecie, jako szczery przyjaciel ludu jeszcze z czasów, kiedy podczas parcelacyi Gręboszowa, jako młody akademik, kierował strejkiem włościan przeciw Aberdamce z Tarnowa i do dziś żywią ku niemu niekłamaną życzliwość. P. Dubiel w nader przystępny sposób opowiedział całą historyę polską, zaznajamiając słuchaczy z kolejami, jakie przechodzi w Polsce chłop i znaczenie ruchu ludowego dla masy włościaństwa, tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. W przeciwieństwie do p. Sanojcy z „Przyjaciela", który wnosi w powiat dąbrowski rozwydrzenie polityczne, nawoływał p. Dubiel zebranych do wspólnego i solidarnego działania i do braterskiej miłości i łączności wobec wspólnych wrogów naszej Ojczyzny. W dalszem przemówieniu wskazał zebranym drogi, po których chłop polski kroczyć winien, aby polepszył swój byt, a jedynie najlepszą do tego drogą jest solidarne zawiązywanie Spółek handlowo-rolniczych, które są dzisiaj błogosławieństwem ludu.

W dyskusyi, jaka się wyłoniła nad tem życzeniem, zabierało głos wielu, a wymienić należy p. Billa, wójta, który imieniem zebranych w ciepłych słowach podziękował p. Dubiełowi za „oświatę i pouczenie", zaznaczając przytem, że p. Dubiel, pochodzący z powiatu dąbrowskiego, znany jest w tym powiecie ze swej korzystnej dla ludu pracy. Po nim przemawiał p. Wojtanowicz, kierownik szkoły w Otfinowie, który zachęcał zebranych do przystąpienia do mającej powstać Spółki rolniczej „Zagroda" w Żałucie, trzymając się słusznej zasady: „Swój do swego".

Nastrój podczas tego zebrania był nader miły i znać było, że lud szczęśliwym się czuł, że nie zawracano mu głowy wyłącznie politycznemi sprawami, lecz wskazało się drogę polepszenia bytu. Zebrani rozeszli się, unosząc z sobą przyjemne wspomnienie i chęć, aby takie uświadamiające pogadanki częściej urządzano.

Piastowiec.

Wilkowice (pow. Biała). W niedzielę 31 maja b. r. odbyła się w Wilkowicach pod Białą, piękna uroczystość poświęcenia sztandaru strażackiego. Przy niezwykle sprzyjającej pogodzie licznie zgromadziły się bratnie Straże ze Szczyrku, Grodziska, Rybarzowic, Wrocanki, Komarowic, Hałcnowa, a nawet z odległego o 16 klm. Międzybrodzia. Nadto przybyli delegaci innych Towarzystw i ochotniczych Straży pożarnych i tłumy publiczności z okolicy.

W sobotę wieczorem strzały z moździerzy zapowiedziały święto strażackie, a przypomniała je w niedzielę pobudka orkiestry. O godzinie 10 powitano na dworcu kolejowym gości przybyłych na uroczystość i udano się w pochodzie do kościoła, gdzie w czasie sumy wygłosił podniosłe kazanie ks. Stanisław Kotarba. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru, wspaniale wykonanego, a dostawionego przez firmę zaszczytnie znaną w kołach strażackich: Lwowskie Biuro handlowe Z. Majewskiego we Lwowie, ul. Kościuszki 4. Przed wbijaniem gwoździ przemówił prezes miejscowej Straży p. Józef Krzemień, który podzielił się z zebranymi radosną wieścią, że i bracia z Ameryki pamiętali o swoich w kraju starym, a nie mogąc przybyć osobiście, złożyli za inicyatywą Franciszka Krupińskiego na cele strażackie 181 kor. 55 hal., aby przynajmniej w ten sposób zaświadczyć swą stałą łączność z ojczystą wioską. Zebrani w podniosłym nastroju wynieśli to miłe przeświadczenie, że coraz lepiej rusza się brać strażacka, a jej robota zatacza coraz szersze kręgi dla dobra bliźnich.

Nr. 24. Kraków, dnia 14 czerwca 1914. Rok II.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.